

DWUTYGODNIK

katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:

| | |
|------------------------------|-------|
| Półrocznie t. j. | |
| od 1 września do 30 stycznia | 5 K. |
| Całorocznie t. j. | |
| od 1 września do 30 czerwca | 10 „ |
| Za granicą półrocznie . . . | 6 „ |
| „ całorocznie . . . | 12 „ |
| Numer jeden | 70 h. |

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznicza Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Jubilat na fronie cesarskim.

(Materiał do pogadanek w czytelnich).

W burzliwym roku 1848, gdy rewolucya jako wichur przełatywała ponad Europą i wstrząsała groźnie tronami panujących, na Morawie, w sali pałacowej arcybiskupa ołomunieckiego, zgromadził cesarz Ferdynand, tułacz, członków swego domu, dworskich dostojników, ministrów i wyższych wojskowych i rzekł się tronu na rzecz swego ośmnastoletniego bratanka, arcyksięcia Franciszka Józefa.

Młody cesarz, wzruszony do głębi duszy, zbliżył się do ustępującego sędziwego monarchy i zgiął przed nim kolano. Cesarz Ferdynand uściskał go czule, pobłogosławił, mówiąc: Niechaj cię Bóg ma w swej opiece! Bądź tylko poczciwym — a Bóg cię będzie ochraniał. Ukląkł też młodzieńcy monarcha przed cesarzową i swymi rodzicami i otrzymał również błogosławieństwo na trudną drogę życia, którą rozpoczynał.

Od tej sceny w Ołomuńcu upływa w obecnym roku sześćdziesiąt lat, zatem 60 lat od chwili, gdy na głowie Franciszka Józefa I spoczęła korona cesarska.

Sędziwy monarcha przez ten czas długoletnich rządów zjednał sobie miłość wszystkich poddanych; wszystkie ludy, podlegające berłu Habsburgów, czeżą cesarza „jubilata” jako najlepszego ojca.

Jako chrześcijanin i mądry monarcha rozumiał on rychło, jak wielkie szkody wyrządza józefinizm religii i państwu, więc też już w r. 1849 zniósł osławione *placetum regium* i pozwolił biskupom odnosić się wprost do Rzymu w sprawach religii i przyjmować zlecenia od Ojca św. W r. 1855 zawarł nawet konkordat z Rzymem, w którym zabezpieczył Kościołowi swobodę kierowania seminaryami duchownymi, odbywania synodów itp. Śmiało rzec można, że wytworzył on warunki do świetnego odrodzenia życia chrześcijańskiego, którego widownią jest obecnie Austria dolna i górna i kilka innych krajów cislitawskich.

Pierwsze lata jego panowania nie były pomyślne. Młody i niedoświadczony cesarz popełnił wiele błędów, za które obwiniać trzeba jego doradców. Centralistyczny duch i system Metternicha jeszcze się nie przeżył, a potęgował go minister Bach, który zamierzał zgermanizować wszystkich poddanych austriackich. To też kiedy Franciszek Józef I. zwiedzał swe kraje koronne i przybył także do Galicyi 1851, a potem znowu w cztery lata gościł w naszym kraju, przyjęcie było chłodne, prawie zimne, bo Polacy odczuwali dobrze, że ich rząd traktował po macoszemu, że niejednokrotnie biurokracja i germanizatorskie zapędy ciężkie zadawały rany Galicyi.

Z czasem wszystko się zmieniło na lepsze. Szlachetny monarcha nadał konstytucyę i zjednał sobie miłość i cześć poddanych. Z własnego popędu, bez żadnych zaburzeń i żadnego nacisku, przyznał ludom swoim wolność obywatelską i narodową i ogłosił dotyczący manifest w październiku 1866.

Na wiosnę roku następnego zebrał się po raz pierwszy Sejm galicyjski i wszystkie inne Sejmy krajowe i Rada państwa w Wiedniu. Wdzięczny naród za te wszystkie swobody przyjmował monarchę w roku 1880 zupełnie inaczej niż przed dwudziestu kilku laty. Od Oświęcima i Krakowa aż do Kołomyi, droga, którą przejeżdżał, była prawdziwie pochodem tryumfalnym. Na wszystkich stacyach kolei żelaznej witała Cesarza tłumnie zgromadzona ludność; wzdłuż całej drogi zbiegali się ludzie i głośnymi wiwatami, podrzucaniem czapek w górę, chcieli zamanifestować swą radość i szczęście, że monarcha odwiedził nasz kraj. Z podobnym zapałem witano również monarchę w r. 1886, kiedy przejeżdżał przez Galicyę.

I rzeczywiście jubilatowi monarcha mamy wiele do zawdzięczenia. Za niego ustały prześladowania, szpiegowanie i więzienia, któremi gnębiono Polaków i tylko niechęć budzono w ich sercach do rządu.

Zasługa to Cesarza, że już w roku 1869 uniwersytet Jagielloński otrzymał katedrę historii polskiej, że w roku 1873 powstała Akademia Umiejętności w Krakowie, którą hojnie obdarzył i polecił opiece swego brata Arcyksięcia Karola Ludwika. Jemu dyecezya krakowska zawdzięcza swój nowy blask. Od lat prawie pięćdziesięciu nie miała ona biskupów, ale rządili nią administratorzy. Po jej nowem rozgraniczeniu z woli Stolicy św. i cesarza zasiadł na niej ś. p. X. Albin Dunajewski.

Dziełem Stolicy Apostolskiej i monarchy jest także nowa dyecezya ruska w Stanisławowie. Opróżnienie Wawelu i jego restauracya, to również dzieło szlachetnego jubilata na tronie cesarskim.

Że w Austryi nie przyszło do prześladowań religijnych, kiedy liberalny parlament kuł prawa wrogie Kościołowi, to niemniej zasługa Cesarza, z którego uczuciami katolickimi rząd się liczyć musiał.

Z uznaniem należy tu podnieść budujące szczegóły, które świadczą o przywiązaniu monarchy do wiary św.

Kiedy miał objąć rządy 2. grudnia 1848, wstał wczesno i wysłuchał Mszy św., prosząc Boga o błogosławieństwo.¹⁾

Dnia 8. grudnia 1852. przechodził do chorego ksiądz z Panem Jezusem. — Młody monarcha, który przejeżdżał Praterem, wysiadł z powozu, odkrył głowę, ukląkł na drodze i otrzymał w tej pokornej postawie błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Zawstydzil tem niejednego z dumnych Wiedeńczyków, którzy nie okazali należnego uszanowania Chrystusowi Panu, ukrytemu w Hostyi świętej, lecz obojętnie spieszyli do swych zajęć.

W roku 1869 dnia 9. listopada przybył Franciszek Józef I. do Ziemi świętej. Na widok Jerozolimy zsiadł z konia, rzucił się na kolana, ucałował ze czcią ziemię i odmówił klęcząco krótką modlitwę. W czasie swego czterodniowego pobytu w tem mieście zwiedził wszystkie cenne pamiątki, przyjął Komunię w kościele grobu Chrystusowego, odprawił drogę krzyżową po ulicach miasta i klękał przy każdej stacyi. Na ten widok mówili Turcy do siebie: „To prawdziwie pobożny władca“.

Nigdy nie opuszcza on Mszy św. w niedziele i święta, a w Boże Ciało bierze udział w uroczystej procesyi po ulicach Wiednia. Nie tylko na Wielkanoc, ale częściej do roku przystępuje do Sakramentów świętych.

¹⁾ Schöne Beispiele aus dem Leben unseres Kaisers von P. Ulr. Steindlberger S. 6.

Wiadomo dobrze, że jest bardzo wspaniałomyślnym i wydaje wiele ze skarbcza swego corocznie na cele szlachetne, wspomaga ubogich i nieszczęśliwych. Już w latach dziecięcych odznaczał się miłością i dobrocią dla biednych.

W roku 1834. bawił się w jesieni w Laxenburgu pod Wiedniem w parku cesarskim. Naraz spostrzegł czteroletni arcyksiążę kroczącego pod zamkiem na straży tam i sam żołnierza. Zapytał więc swego dziadka cesarza Franciszka: „Prawda, że to biedny człowiek, bo musi stać na straży?” Cesarz wręczył kilka srebrników małemu arcyksiążęciu, a ten spiesznie zaniósł je żołnierzowi, który sprezentował broń, lecz pieniędzy nie przyjął, gdyż wojskowe przepisy na to nie pozwalały. Wrócił więc zakłopotany do cesarza, a ten rzekł: „Włóż mu do ładownicy (z niemiecka patrontasz), bo do ręki żołnierzowi na warcie nie brać nie wolno“. Ale mały Franciszek Józef, choć rękę podniósł do góry, nie mógł dostać do torby żołnierza. — Wtedy cesarz podniósł go do góry, a cesarzowa otwarła ładownicę, do której wpuścił z radością pieniądze ¹⁾.

Opowiadają, że w roku 1869 okrył w czasie morskiej podróży własnym płaszczem zmokniętego majtka, aby się nie zaziębił. Powtarzał nieraz, że z ludami swymi pragnie dzielić złą i dobrą dolę ²⁾

Tej dobroci przypisują powszechne i równe prawo głosowania do parlamentu, bo Cesarz pragnął najniższe warstwy poddanych przypuścić do udziału w prawodawstwie. Z tej samej przyczyny jest przeciwnikiem wojny i nazwał ją „biczem ludzkości“. ³⁾ Na polu walki jednak okazywał się nieustraszoną. Kiedy n. p. pod Solferino 23 czerwca 1859 r. rozstrzygała się mordercza bitwa, Franciszek Józef szedł do ataku mężnie i zagrzewał żołnierzy słowami: „Naprzód zuchy! I ja mam do utracenia żonę i dzieci!“ Armia też austriacka walczyła w owej potrzebie tak dzielnie i bohatersko, że jeden z francuskich generałów oświadczył: „Jeżeli jeszcze kilka podobnych osiągniemy zwycięstw, powrócimy do Francji bez wojska“. Albowiem Francuzi i Piemontczycy stracili w owym dniu 20 tysięcy, Austriacy 18 tysięcy poległych. ¹⁾

¹⁾ Por. „Sędziwy jubilat na tronie Habsburgów“, skreślił Izydor Poeche. Nowy Sącz 1898. str. 14 i 15.

²⁾ Sechzig Jahre auf Habsburgs Throne von J. Emmer I. B. 229.

³⁾ Emmer I. 264.

¹⁾ I. Poeche str. 33.

Przez 60 lat rządów sędziwy Monarcha doznał wielu cierpień. I tak: 18. lutego 1853 roku koło południa rzucił się nań nikiemny zbrodniarz z nożem kuchennym w rękę. Nóż przebił wprawdzie kołnierz munduru, lecz zawadził o sprzączkę wojskowego krawatu tak, że tylko sam koniec ostrza wszedł na centymetr w szyję Cesarza. Przez kilka tygodni po zamachu cierpiał monarcha gorączkę, dopóki rana się nie zagoiła.

Na pamiątkę tego ocalenia wzniesiono w Wiedniu piękny kościół wotywny. Innym ciosem to rozstrzelanie brata jego Maksymiliana, cesarza Meksyku, w dniu 19. czerwca 1867 r. To znowu tragiczną śmiercią zginął syn jego Rudolf, następca tronu (30. stycznia 1889 r.). Z ręki włoskiego anarchisty Luccheniego padła jego żona Elżbieta w Genewie 10. września 1898 r.

Nie mówimy o nieszczęśliwych wojnach z pierwszych lat panowania. Wśród tylu burz i nieszczęść wytrwać na posterunku przez 60 lat i zachować świeżość umysłu, to rzecz trudna, która wymaga wielkiego hartu ducha.

Jubilat monarcha, jak wszyscy piszą z okazji 60-letniego jubileuszu, jest mężem wytrwałej i sumiennej pracy. W zimie wstaje o godzinie 5-tej rano, w lecie między 3-cią i 4-tą, a na spoczynek chodzi o 9-tej.¹⁾

Cnotami: dobrocią serca, szlachetnością, ofiarnością, zjednął sobie serca poddanych. Nic dziwnego, że nawet socjaliści wiedeńscy ze czcią pozdrawiają na ulicy Cesarza.

Z pomiędzy narodów, wchodzących w skład monarchii Habsburgów, do szczególnej wdzięczności dla Franciszka Józefa poczuwają się Polacy, bo gdy w innych zaborach dola ich jest ciężka, to w Austrii mogą swobodnie używać języka ojczystego i pracować nad podniesieniem moralnym, intelektualnym i materialnym wszystkich warstw społecznych. I dlatego w roku jubileuszowym wnoszą się z serc polskich gorące modły do Boga na intencję najszlachetniejszego z pomiędzy obecnych władców ziemskich.

Ks. Dr. J. Górka.

¹⁾ Kaiser Franz Josef I., 1848—1906 von Brentano S. 147.

Co sądzić o inteligencji zwierząt?

(Dok.) Skoro psy, jak zaręcza Romanes, mają więcej rozumu, niż słonie, przypatrzmy się choć jednemu przykładowi inteligencji naszego wiernego towarzysza! „Mr. Qolquhoun — czytamy znowu w książce Darwina¹⁾ — postrzelił w skrzydło dwie dzikie kaczki, które spadły na drugi brzeg rzeki. Pies chciał je przenieść równocześnie, ale nie mógł temu podołać. Wówczas, jakkolwiek nigdy przedtem nie uszkodził ani jednego pióra, zagryzł jedną kaczkę na śmierć, a przeniósłszy żywą, wrócił się po zagryzioną. Pułkownik Hutchinson opowiada o dwóch kuroropatwach: jedną z nich zabito, drugą zraniono. Gdy zraniona ratowała się ucieczką, złapał ją pies, poczem zawróciwszy z drogi, trafił na zabita²⁾. Ponieważ nie mógł ująć zabitej bez obawy, że żywa wymknie mu się z pyska, przeto po namyśle ugryzł żywą i przyniósł obie. „Mamy tu rozum — woła Darwin — chociaż niedoskonały. Pies bowiem mógł przynieść najpierw zranionego ptaka, a potem wrócić się po zabitego“.

Sądzę z Bonnotem²⁾, że psy kierują się w podobnych wypadkach z jednej strony wrodzonym instynktem, z drugiej zaś nałogiem, nabytym przez tresurę. Skutkiem instynktu posiadają skłonność do zabijania schwytej zwierzyny, jak to widać wyraźnie u psów dziedzicznych lub dzikich, tudzież u należących do tej samej rodziny wilków i lisów. Sztuka ludzka hamuje albo raczej zmienia ten przyrodzony popęd: tresowany pies nie dusi zwyczajnie schwytych zwierząt, lecz przynosi je żywe do stóp pana. Czy jednak instynkt nie może się odezwać z tak wielką siłą, że weźmie górę nad tresurą? Niezawodnie, zwłaszcza w okolicznościach wyjątkowych i przez tresurę nieprzewidzianych. Tak się też stało w wypadku, przytoczonym na pierwszym miejscu. Że w drugim fakcie pies Hutchinsona nie działał z namysłem, pokazuje jasno samo opowiadanie. Wszak zagryzł kuropatwę postrzeloną, jakkolwiek mógł ją przynieść żywą.

Więc nie podobna dopatrzeć się u psa rozumu. Może go znajdziemy u małpy? Jedna z małp, chowanych w londyńskich *Zoological Gardens*, liczyła do pięciu, a nawet wyżej; na rozkaz bowiem stróża brała gębą tyle żdziebeł, ile jej stróż polecił. Inna małpa, Maja, chowana w wiedeńskim *Vivarium*, rozumie doskonale swą stróżkę. „Ależ Majo, — woła stróżka — piec nie jest wymieciony“! Maja spieszy do pieca, który się znaj-

¹⁾ Die Abstammung des Menschen, t. I, str. 100 i n.

²⁾ Le bête comparée à l'homme, wyd. 2, Paryż 1889, str. 244 i n.

duje w jej pokoju, otwiera drzwiczki i wymiata popiół. Na dalsze słowa dozorczyń: „Cóż będzie z opałem? — małpa przyniósłszy drzewa, kładzie najpierw do pieca wióra, a potem grubsze kawałki. Nareszcie na rozkaz: „Teraz zapal“! — Maja szuka pudełka z zapałkami i zapala jedną przez zwyczajne potarcie.

Cóż na to powiedzieć? Liczenie tresowanej małpy z *Zoological Gardens* objaśnia naoczny świadek, Lloyd Morgan¹⁾ w następujący sposób: „Mamy tu najpierw skojarzenie oznaczonej grupy ździebeł słomy z wydanym głosem, a powtóre rozróżnienie grupy, którą nazywamy trzy lub pięć... Zmysłowe spostrzeżenie (*sensing*) podobieństwa lub niepodobieństwa owych grup nie przewyższa zdolności doświadczenia zmysłowego (*sense-experience*)“. Nadto dodaje Morgan, że nie widział prób, któreby przekraczały liczbę pięć, tudzież, że małpa myliła się często podczas doświadczeń. Co do drugiego opowiadania, to przyjąwszy historię za prawdziwą, tak ją tłumaczymy: Wprawdzie na łonie przyrody żadna małpa nie zabiera się do rozniecenia ognia, jednak Maja mogła się nauczyć opisanych czynności od stróżki. Z jednej strony naśladowała ją z wrodzonego popędu do tego — z drugiej stróżka tresowała Maję świadomie lub nieświadomie.

Nie potrzebujemy roztrząsać i wyjaśniać innych przykładów, podawanych na dowód małpiego rozumu. Wspomnieni wyżej badacze amerykańscy odrzucają go, na podstawie długich badań, razem z nami. Thorndike²⁾ pisze: „I przy małpach, podobnie jak przy innych zwierzętach ssących, mamy pozytywne dowody na brak jakiegokolwiek ogólnej władzy myślenia“. Kinnamann przypisuje wprawdzie małpom, „praktyczne sądy analogiczne“, atoli odmawia im „zdolności myślenia w wyższym znaczeniu“, tj. władzy tworzenia oderwanych pojęć.³⁾ To samo czyni Hobhouse. Mimo, że przyznaje małpom „bardziej oznaczone wyobrażenia (*more articulate ideas*)⁴⁾, niż innym zwierzętom, stosuje jednak do „najwyższych zwierząt“ taką uwagę: „Przezorność, podstęp i spryt, którymi są przepelnione historie zwierzęce, nie znaczą zwyczajnie nic innego, jak doświadczenie konkretne.⁵⁾

¹⁾ Dz. przyt., str. 253.

²⁾ The mental life of the monkeys, str. 15.

³⁾ Zob. Lloyd Morgan, dz. przyt., str. 302 i n.

⁴⁾ By a more articulate idea, is meant one in which comparatively distinct elements are held in a comparatively distinct relation (dz. przyt., str. 234). Por. str. 258 i n.

⁵⁾ Tamże, str. 282.

Niema, możemy śmiało powiedzieć, ani jednego gatunku zwierzęcego, któremu należałoby przyznać rozum. Czy jednak nie trafiają się wyjątkowo zwierzęta, które dzięki nader korzystnym warunkom, wznoszą się w dziedzinę myśli? Kto nie słyszał o sławnym koniu berlińskim, znanym szeroko pod nazwą mądrego Jasia (*Der kluge Hans*), a będącym własnością niejakiego von Ostena? Von Osten nauczył go po długiej, bo dziewięć lat trwającej tresurze, nie tylko liczyć, jak to czynią cyrkowe konie, lecz także czytać i rozwiązywać zadania rachunkowe. Można Jasia pytać tabliczki mnożenia — na każde pytanie daje on trafną odpowiedź, pukając przednią nogą. Nadto rozwiązuje w ten sam sposób następujące zagadnienia: Dzisiaj jest siedemnasty sierpnia; ileż tedy dni brakuje do 21. sierpnia? Zeszłej niedzieli mieliśmy czternasty, którego będzie najbliższej niedzieli? Którym dniem w tygodniu jest piątek? Ile potrzeba połówek, aby otrzymać dwie całości? Czemu się równa $\frac{2}{5} + \frac{1}{2}$? Przez które liczby jest podzielne 28? Nie koniec na tem. Jaś rozróżnia karty, barwy i nuty, rozumie się na wartości wszystkich niemieckich monet i poznaje osoby na fotografii, a godziny i minuty na zegarze. Słowem, myśli co najmniej tak, jak czternastoletnie dziecko.

Poważni uczeni widzieli tutaj już z początku albo oszustwo, albo zmysłowe tylko objawy psychiczne. Kiedy w r. 1904 przyjaciel von Ostena, Schillings, zwrócił się do VI. międzynarodowego Zjazdu zoologów w Bernie z pismem, zawiadamiającem ich o rozumie Jasia, przyrodnicy uważali za rzecz stosowną, zbyć je milezieniem. Badania, które w tym samym roku czynił na owym koniu profesor C. Stumpf z drem von Hornbostlem i Pfungstem, dały następujący wynik: Próby chybiamy, jeżeli obecni (zwłaszcza zaś osoba, stawiająca pytania), nie patrzą na napisane liczby lub przedmioty, które koń ma rachować. Podobnie chybiamy próby, gdy koń nie może widzieć osób, znających rozwiązanie zagadnienia. Z tego wypływa, że zwierzę nie umie samo ani czytać, ani rachować, tudzież, że potrzebuje do produkcji jakiejś optycznej pomocy; udzielenie wszakże tej pomocy nie musi być zamierzone, bo koń daje trafne odpowiedzi i w nieobecności von Ostena. „Tym faktem — pisze Stumpf — odpowiada tylko jedno przedstawienie rzeczy: W ciągu częstych lekcji liczenia nauczył się koń zauważać coraz dokładniej małe zmiany w układzie ciała, towarzyszące nieświadomie myślom nauczyciela... Ruchy, które skłaniają zwierzę do reakcji, są u p. von Ostena tak nieznaczące, że się pojmuje, jak mogły uchodzić

uwagi nawet doświadczonych badaczy... Pan Pfungst... może teraz przez stosowne ruchy wywoływać dowolnie u konia wszystkie objawy bez wyrażenia słowami pytania lub rozkazu. Atoli ten sam skutek następuje również wtedy, gdy p. Pfungst nie zamierza czynić ruchu, lecz tylko wyobraża sobie pewną liczbę z całym możliwym natężeniem, albowiem odpowiedni ruch zjawia się wówczas mimo woli¹⁾ Podobne wyniki ogłosił po długich badaniach sam Pfungst w niedawno wydanej pracy p. n.: „*Das Pferd des Herrn von Osten*“ (Lipsk 1907). Koń von Ostena — czytamy w tej książce — rozpoczyna pukanie nogą, gdy eksperymentator schyla głowę, by zobaczyć uderzenia nogi, przestaje zaś pukać w chwili, kiedy stawiająca pytanie osoba kończy w myśli liczenie i podnosi nieco głowę²⁾. Oba te ruchy eksperymentatora są z jednej strony mimowolne i bezwiedne, z drugiej zaś „minimalne“. Jak pierwszy z tych dwóch szczegółów wyklucza oszustwo osoby dającej rozkaz, tak drugi nie świadczy o inteligencji końskiej. „Spostrzeganie słabych znaków — twierdzi słusznie Pfungst³⁾ — wymaga wysokiej bystrości zmysłów i naprężonej uwagi, ale nie wymaga „niepojęcie wysokiego rozumu“, jak wielu sądzi“. My, w myśl zresztą autora, dodamy, że nie wymaga wcale rozumu.

Kończąc, śmiem ufać, że Czytelnicy godzą się ze mną co do zasadniczych punktów, na które przy roztrząsaniu ciekawego zagadnienia o inteligencji zwierzęcej pozwoliłem sobie zwrócić uwagę.

Ks. dr. Wais.

¹⁾ Zob. Dankler, *Der kluge Hans* (Natur und Offenbarung, 1905, str. 244 i. n.

²⁾ „Jeżeli rzeczywiście — powiada Pfungst (dz. przyt., str. 39 i n.) — te ruchy pytającego kierowały koniem przy pukaniu nogą, to musiały się ziścić następujące rzeczy. Po pierwsze: że p. von Osten wykonywał takie same ruchy przy każdym udalem doświadczeniu. Potem: że ruchy odbywały się tak samo, lub w sposób tylko cokolwiek zmieniony u wszystkich osób, które mogły czynić doświadczenia na tem zwierzęciu, że przeciwnie ruchów brakowało, albo że następowały one w czasie niewłaściwym, ilekroć pytający nie otrzymywał żadnej odpowiedzi, lub otrzymywał fałszywą. Dalej: że ruchy pytającego były we wszystkich wypadkach wcześniejsze od ruchów konia. W końcu: że koń zachowywał się zawsze spokojnie, skoro się umyślnie wstrzymało znaki, że wszakże przez dowolne użycie znaków dały się według upodobania wywołać u niego wszystkie czynności tak, iż każdy znający znaki rozkazywał także skutecznie koniowi. Te warunki.... spełniły się wszystkie“.

³⁾ Dz. przyt., str. 132.

Styl odrodzenia w architekturze kościelnej.

Uduchownienie, do niebios dążące, przejmowało cały świat chrześcijański w średnich wiekach. Idealizmowi takim dopowiadała doskonale sztuka romańska, a szczególnie sztuka gotycka; obie na wskrós przejęły się duchem katolickim i skryształizowały zasadnicze pojęcia wiary naszej.

Już wszakże w XIV. wieku zaczęły się objawiać ruchy przeciw władzy duchownej. Tyranja świecka wchodziła na arenę. Osławiona rodzina „Visconti'ch“ w Medyolanie daje wzór barbarzyńskiego ucisku na przekorę idealizmowi. Świat począł w przeciwieństwie do czasów średniowiecza szukać przyjemności w ucisku, swawoli, okrucieństwie i zmysłach. Barnabo zamianował się nawet papieżem we własnych majątkach.

Nie dziwnego, że przeciw mocy podnosiła się moc druga. Walka z tyranami zajmowała umysły wszystkie. Uważano za hasło, że „niema wdzięczniejszej ofiary nad krew tyranów“. Prawie cała Europa wrzała od walk, zemsty, mordów i hańby.

Stało się powoli, że religia wśród takich zasad społeczeństwa zeszła na drugie miejsce. Zwrot prawie nagły ku światu zewnętrznemu stał się wprawdzie zarzewiem do rozkwitu nauk, sztuk i poezji — Kościół wszakże tracił już panujące znaczenie, jakim celował niedawno.

Włosi nigdy do gotyku nie czuli powołania. Styl ten na zawsze pozostał dla nich prawie obcym. To też co rychelej szukali sposobności, aby dać wyraz sztuce, któraby bardziej im odpowiadała. Tu, w kraju przepelnionym zabytkami rzymskimi, mieli oni ciągle przed oczyma dzieła mistrzów starożytnych. Dzieła owe działały na architektów włoskich zawsze podniecająco, tak, że wpływu ich pozbyć się właściwie nie mogli ani w czasach romanizmu, ani w epoce gotyzmu.

Teraz atoli, kiedy po upadku Konstantynopolu rzesze artystów greckich zalały ziemie włoskie, gorączka ta stała się hasłem nie do przełamania. Zaczęło na wyścigi odtwarzać, odgrzebywać i odradzać to, co było przez wieki pod popiołami i gruzami.

Cóż jednak stało się właściwie? Oto dla ducha nowo budzącego się do walki z ideą papieżstwa i katolicyzmu, zaczerpnięto wzory wprost ze świata.... *pogańskiego!*

Czy może kto twierdzić zatem, aby sztuka odrodzenia była w zarodku swoim właściwą dla religii katolickiej? Nie!... przenigdy!

Śmiesznem to być musi, że szata zewnętrzna, z poganizmu powstała, dla poganizmu stworzona i poganizmowi jednolicie odpowiadająca, nagle miała się stać szatą dla katolicyzmu!

Więc nie szukano już związku ani zgody z ideami, z hasłami i pojęciami chrześcijańskimi. Nie; nie troszczono się już o to, aby kształty odpowiadały duchowi religii naszej; mniejsza o to.

Porzucono to, co było krwią i kością sztuki chrześcijańskiej, katolickiej, a chwycono się zgłosek, odpowiadającym li pojęciom *ludzkim*, a nie pojęciom katolickim.

Tak — humanitaryzm wszedł na tory!

Dlatego też niechaj nikt nie mówi, jakoby styl odrodzenia w ogólności odpowiadał choćby częście idei katolickiej.

Styl odrodzenia powstał i krzewił się przeważnie tylko na usługi architektury świeckiej. Ci sami tyrani, którzy gnębili przemocą poddanych, potrzebowali dla pychy i postrachu... zamków i pałaców groźnych.

Na pałacach, zamkach i ratuszach rozwinęła się sztuka odrodzenia głównie. Tu jej pole właściwe i przeważające. Z tej przyczyny styl odrodzenia to właściwie styl *pałacowy*, sztuka barokowa to sztuka *budoarowa*.

I w rzeczy samej brak najmniejszego ducha religijnego w renesansie i baroku doskonale właśnie stosował się do pałaców i budoarów, gdzie ostatnimi czasy nawet ze wstrętem odwracano się od religii, a krzewiono pogańskie obyczaje, na wskrósł zmysłowe.

Jeżeli taka sztuka, na wzorach pogańskich wypielegnowana, odpowiadała architekturze świeckiej najwierniej, to odpowiadać ona stanowczo nie mogła architekturze kościelnej.

Mimo to z biegiem czasu Europa cała zapomniiała o gotyku, a chwyciła się po kościołach gorączkowo budowania „włoskiego“, jak to podówczas u nas w Polsce nazywano.

Wszędzie prędyj lub późnij wyzbyto się całkowicie znamion sztuki średniowiecznej, tylko u nas w Polsce — przyznać trzeba — gotyk, tchnący religijnością, utrzymał się najdłużej, rzec można, przetrwał cały okres renesansowy polski. Kto bliżej się zastanowi nad tym objawem, zechce przyznać, iż uchodzić to może słusznie za objaw szczególnego przywiązania naszego do form, tchnących religijnością, mimo wszystko.

Dziś nawet za pewne znamię odrodzenia katolicyzmu polskiego uważać można, że przez cały okres rozkwitu jego na ziemi naszej płące się po przez tkankę jego jakby nić złota forma gotycka. Widzimy gdzieniegdzie u nas nawet formy barokowe, przypominające mimo to linją duch gotycyzmu.

Zresztą Francja także cokolwiek przeciągła kształty gotyckie po za pierwsze próby odrodzenia, n. p. epoka króla Franciszka I-go.

Włochy natomiast najprędyj rzuciły się w objęcia klasycyzmu, bo też nigdy do sztuki gotyckiej nie czuły pociągu. U nich naodwrot sztuka niby gotycka z okresu rozkwitu trąci zawsze formami rzymskimi.

Tak przekonujemy się dobitnie, że sztuka odrodzenia powstała na warunkach zupełnie odmiennych od warunków rozwoju sztuki średniowiecznej. Gdy tę ostatnią do życia powołało życie bogobojne i napojone religijnością, bądź co bądź idealną, to sztukę odrodzenia wskrzesiła chętka czysto ziemską, idea pozytywna, realna, chęć władzy świeckiej i gorączka przodowania siłą materyalną.

Do obleczenia takich pojęć w ciało nie nadawała się sztuka gotycka, zanadto bowiem głośno mówiła o pobożności. Wynikiem naturalnym było, że formy wylęgte ze życia pogańskiego dogadzały nowym pobudkom życia światowego, choćby tylko dla tego samego, że jeżeli nie odpowiadały na razie dokładnie, to przynajmniej nie drażniły zmysłów rozbudzonych.

Umiejętnie biorąc, popełniono czyn wielki. Wskrzeszono kształty dawno zmarłe i pogrzebane wiekami i odszukanano w nich ślady piękna, niewątpliwie doskonałego.

Zapał i gorliwość artystów doczekały się uwieńczenia pracy. Odtworzone wzory składały się w całość piękną, ani słowa!... Zasługa mistrzów renesansu wiekopomna!...

To wszystko może być prawdą, ale pozostanie mimo tego obok na zawsze niezaprzeconą i ta prawda druga, iż styl odrodzenia nie wyszedłszy z ducha katolickiego, nie odpowiada kościołowi naszemu ani symbolicznie, ani estetycznie.

Ciężkie i gniotące sklepienia kolebkowe, któremi nakrywano nawy kościołów, są znamienitym obrazem przytłumienia ducha religijnego, nie wzbijającego się już ku górze, ale spokojnie zwracającego ku ziemi, jak od ziemi powstał.

Konstrukcyja sklepień renesansowych dla architektury kościelnej jest absolutnie niezgrabną i w porównaniu do lotności sklepień gotyckich, misternych, a śmigłych, jest wprost nieudolną, pierwiastkową.

Nie pożądaną sklepień łamanych i kryształowych, albowiem kolebka zwyczajna, gładka i powierzchnią wielką się rozciągająca, nastęrczała się doskonale do roztoczenia obrazów malowanych lub gipsatury, którą tak chętnie posługiwano się w baroku (n. p. kościół św. Anny w Krakowie).

Jedyną wielką zdobyczą, prawdziwie chrześcijańską na kościołach odrodzenia, to *kopuły!*... Jakkolwiek mają one swój pierwowzór na Panteonie rzymskim, zatem i w tym kierunku początkiem sięgają poganizmu — mimo tego nabrały cech na wskroś chrześcijańskich!

Począwszy od kopuły najpierwszej, na kościele we Florencyi przez Brunelleska wprowadzonej, aż do kopuły św. Piotra przez Michała Anioła planowanej, a skończywszy na wszystkich kopułach małych po wszystkich kaplicach kościołów polskich — wszędzie widzimy główne znamię stylu odrodzenia!

To jedna rzecz isticie piękna, wielka i bezsprzecznie największą zdobycz renesansu stanowiąca!...

Gorączka zakładania kaplic z kopułami owładnęła i Polskę za przykładem kaplicy Zyguntowskiej na Wawelu. Odtąd niema prawie nawet kościółka drewnianego w Polsce, aby nie przybudował kaplicy kwadratowej z kopułką (n. p. kościół starożytny w Jadownikach koło Brzeska).

Wszystko to nie przemawia jeszcze za wyrazem katolickim architektury odrodzenia. Przekonujemy się, że ko-

puły podobne w zupełnie dogodny sposób wchodzą i do synagog izraelickich — a całą różnicę stanowi tylko brak krzyża u góry!

Jak na wyraz architektury — to za mało!

Ponadto zaś najważniejsza rzecz, że styl odrodzenia żywcem przeniesiony z ojczyzny swojej odwiecznej, jaką są Włochy, do krajów północy — nie nadaje się absolutnie do klimatu naszego.

Płaskie dachy nad nawami muszą być u nas zawsze tylko blachą pokrywane, a blacha miedziana jako pomnikowa tylko w okolicznościach bardzo wyjątkowo szczęśliwych da się wprowadzić. Zasadniczo atoli dachy płaskie nie odpowiadają naszemu klimatowi, to pewnik dawno rozstrzygnięty.

Styl renesansowy u nas wymaga zawsze ścian wyprawianych wapnem, a to okoliczność także niekorzystna na północy. Dzieła pomnikowe mogą mieć ściany tylko albo w cegle, albo w kamieniu. Tynk odpada po krótkim czasie.

Gdyby można w danych warunkach całą obkladkę zewnętrzną kościoła wykonać z ciosu, to w takim razie styl odrodzenia znajdzie zastosowanie — bez ciosu jest niemożliwym. Wszystkie gzymsy i wszelkie wysoki od góry, poziomo lub prawie poziomo zakończone, nie dadzą się inaczej — bez kamienia — dobrze wykonać. Pokrywanie dachówką jest możliwe, ale nie odpowiada ściśle stylowi, zaś pokrywanie gzymsów blachą, to... tandeta!...

Jakkolwiek bądź jest, można stwierdzić, że ktoś może mieć większe upodobanie do odrodzenia jak do gotyku, mimo to po zgłębieniu nikt nie orzeknie, aby upodobanie to miało więcej za sobą jak tylko samo upodobanie i nic nadto. Style zaś średniowieczne przemawiają duchem chrześcijańskim, z którego wytrysły siłą czasu, przekonania i idealizmu.

Pod względem symbolicznym musi pierwsze miejsce zająć styl gotycki, następne romański, a po nich dopiero styl odrodzenia, na końcu zaś samym styl barokowy. Tak każdy sędzić winien zgodnie z prawdą historyczną.

Inaczej rzecz przedstawia się pod względem czysto estetycznym, zatem indywidualnym. Zależy sąd ten od upodobania.

Co ma w danym przypadku rozstrzygać? Niechaj wybiera ten, kto chce swój wpływ zaznaczyć...

Albo przeto budujący pozostawia to architekcie do wyboru, albo wprost określa życzenie swoje, do którego architekt winien się zastosować.

Że pierwsze wyjście lepsze — niema wątpliwości.

Architekt najszcześliwej działa, gdy działa wedle własnych przekonań.

Jakże winien architekt działać w praktyce? *Modest.*

O testamentach.

Zanim przystąpię do rzeczy, muszę nasamprzód zaznaczyć po porozumieniu się z wielu światłymi, poważnymi księżmi, że artykuł: *Czy kapłan ma robić testament*“, drukowany w nr. 10. „Dwutygodnika“ z r. 1908., w którym czcigodny Autor odradza księżom pisać testamenty i stara się przekonać czytelników o ich nawet szkodliwości dla celów publicznych, nie przyniósł nam księżom honoru, a nawet nam ubliżył. Jakto? Czy księża mieliby już być tak wątpliwymi czynnikami, żeby kawałek starej gazety mieli podawać w zapieczętowanej kowercie dziekanowi jako swój testament? — Czyżby tak nisko upadli, żeby przy śmierci mieli mieć na pamięci tylko swych krewniaków, albo swoje gospodynie? Nie przeczę, że były i mogą być jeszcze anomalia w tym kierunku, — ubolewać nam nad tem trzeba, — twierdzą natomiast, że większość księży umierała i umiera z testamentami, którymi budowali wszystkich! Testament jest dowodem, że zmarły myślał o śmierci i że przygotowywał się na śmierć. Gdy dowiemy się, że ktoś umarł bez testamentu, budzi się w nas mimowoli lęk, czy ten ktoś umarł szczęśliwie, zwłaszcza wtedy, gdy jego śmierć była nagłą i niespodziewaną. Już z tego więc powodu kapłan każdy powinien robić testament. Jeżeli zaś zważymy, że otoczenie księdza rozdrapuje po prostu wszystko po zmarłym, gdy wie, że ksiądz testamentu nie zostawił i że stąd powstają zamieszania, nieporozumienia, nienawiści, posądzania wzajemne i... krótko mówiąc wiele obrazy Boskiej, to przyznać musimy, że ksiądz każdy powinien robić testament i że powinien go robić zawczasu, a nawet podać to do wiadomości domowników, aby po jego śmierci nikt nie ważył się nic

ruszyć z obawy samej, aby się jego złodziejstwo nie wykryło. Inne powody do robienia testamentu przez księży wyjawia się same przez się w trakcie tego artykułu, dlatego na tych uwagach poprzestaję.

Przystępując do samej rzeczy, zaznaczam z góry, że chcąc być praktycznym, muszę omówić wszystkie rodzaje testamentów, a to z powodu, że my księża zmuszeni jesteśmy być nieraz na tym punkcie doradcami dla umierających. Ten i ów chory, którego zaopatrujemy na śmierć, chce czasem zrobić jakiś legat czyto na kościół, czy na mszę św. fundacyjną; trzeba więc kapłanowi znać wszystkie prawne przepisy o testamentach i wszystkie rodzaje testamentów, aby i legat był należycie zabezpieczony i wola zmarłego była spełnioną dla dobra jego duszy. Z tego powodu rzecz cała musi być dłuższą i Czytelnicy raczą uzbroić się w cierpliwość.

Mając na uwadze przedewszystkiem testamenty księży, o nich najpierw napiszę i podam wzór testamentu kapłańskiego. Wpierw jednak winienem dać definicyę testamentu i niektóre wyjaśnienia ogólne, które zaczerpnąłem z kodeksu ustaw cywilnych austriackiego i z rozmaitych innych podręczników prawnych oraz i z konferencyi z pewnym prawnikiem-notaryuszem. A teraz już do rzeczy samej!

* * *

Testament jest to ustne lub pisemne ostatej woli oświadczenie, kto po naszej śmierci ma odziedziczyć nasz majątek (§. 553. k. u. c.).

Aby rzecz ta była zrozumiałą, wypada mi wyjaśnić niektóre momenty tej definicyi. Najważniejszym punktem jest słowo „*oświadczenie ostatej woli*“. Chodzi tu mianowicie o to: a) kto może czynić takie ostatej swej woli oświadczenie i b) w jaki sposób ma być ono uczynionem, aby się utrzymało wobec prawa.

Co do pierwszego punktu prawo austriackie (§. 566) mówi, że *ważny testament może robić ten tylko człowiek*, który ukończył lat 18, jest zupełnie przytomnym i przy zdrowych zmysłach i nie pozostaje pod żadnym przymusem. Dzieci przed ukończeniem roku 14. nie są zdolne do robienia testamentu, — po ukończonym 14 roku do 18 roku życia mogą ważne robić testament, ale tylko przed notaryuszem, lub w sądzie (§ 569). Marnotrawcy, o ile oczywiście sądownie za takich są uznani, mogą rozporządzać tylko połową swojego majątku, (§. 568).

Co do punktu drugiego: *w jaki sposób ma być zrobiony testament*, ustawa mówi, że oświadczenie swej woli ostatej można zrobić na piśmie albo ustnie, sądownie albo poza-sądownie, względnie przed notaryuszem, albo bez niego, pisemnie zaś ze świadkami, albo bez świadków.

My kapłani, jakoteż wszyscy ci, co umieją pisać, powinni zrobić ostatej swej woli rozporządzenie na piśmie i napisać akt cały od początku do końca własnoręcznie. Obejdzie się wtedy bez świadków i zachowa się w tajemnicy to, co stać się ma z majątkiem naszym po śmierci. Wzór takiego ostatej woli rozporządzenia podam poniżej, wypada mi bowiem pierwej uwzględnić pewne objaśnienia najpierw co do samego pisma, a potem co do zabezpieczenia testamentu, aby nie zginął, a raczej by go kto interesowany nie schował, lub nie zniszczył.

Co do pisma, to orzeczenie najwyższego trybunału z dnia 13. stycznia 1857. l. 9361. mówi, że „na zewnętrzny stan i materiał dokumentu testamentowego oglądać się nie trzeba“, i że dlatego testament może być pisany po części piórem, a po części ołówkiem i że może nawet nie być datowanym (Orz. 21/3. 1889. l. 2570). Poradną jest jednak rzeczą położyć datę, kiedy testament był pisany, a to celem uniknięcia możliwych zarzutów i sporów (§. 578 u. c.). Testament może być pisany nawet na luźnych kartkach, byle tylko pozostawały w związku¹⁾ i autentyczność ich nie podlegała wątpliwości i byle ostatnia z nich była zaopatrzoną w datę i podpis testatora (Orz. 19. lipca 1883. l. 7645). Gdyby atoli podpisaną była tylko pierwsza kartka, to dalsze, nieopatrzone podpisem, nie mają powagi żadnej (Orz. z 12. maja 1858. l. 4753).

Orzeczenia powyższe mają zastosowanie wtenczas, gdy testator leży w łóżku i dorywczo tylko testament pisać może.

Testament, choćby w najmniejszej swej części obcą ręką dopisywany, nieważnym jest w całości. Podpis na testamencie powinien być umieszczony zawsze na końcu i powinien się składać z całego imienia i nazwiska — położenie początkowych tylko liter imienia i nazwiska, a przedewszystkiem nazwiska, czyni testament nieważnym.

Co do samego sposobu pisania testamentów własnoręcznych, nadmienić wypada, że używane w nich wyrażenia

¹⁾ Kartki takie, czy arkusze, na których pisany jest testament, winny być zeszyte, a oba końce nitek pieczęcią przyłakowane (§§. 115 i 184. k u c.).

i określenia powinny być jasne i dokładne, nie dwuznaczne, ani nie ogólnikowe, żeby nie było żadnej wątpliwości co do woli testatora. Nie możnaby więc np. pisać testamentu w ten sposób, jak to zrobił pewien Warszawianin, o którym opowiadają, że zapisał w testamencie starszemu bratu 40 Węgrzynów, drugiemu 4 Francuzów, trzeciemu 2 Arabów, stryjowi Turka i Janczara, jego synowi 4 Niemców, synowicy 7 Brabantów, siostrzenicy 5 Włochów, synowi 784 Holendrów itd. Sąd ówczesny dociekł, że Węgrzyni - to stare wino, Francuzi - to pistolety, Arabi - konie, Turek - szabla, Janczar - strzelba, Niemcy - puchary i porcelana saska, Brabanci - koronki, Włosi - obrazy, Holendrzy - dukaty. — Dzisiejsze atoli sądy nie zechciałyby może bawić się w takie domysły, lecz uważałyby testament taki za niebyły. Dlatego bądźmy jaśni i dokładni przy pisaniu testamentu! Jeżeli chcemy komu zapisać książki wraz z szafą, w której się znajdują, to napiszmy to wyraźnie, że mu zapisujemy szafę i książki w niej schowane, albo *samą szafę*, gdy książki komu innemu przyznane być mają, inaczej bowiem szafa nie mogłaby być oddaną wraz z książkami i całą w niej zawartością.

Celem zabezpieczenia testamentu, aby nie zginął i nie uległ zniszczeniu wtedy, gdy wyda się komu niekorzystnym, dobrze jest testament napisać w dwóch równobrzmiących egzemplarzach i zaznaczyć to wyraźnie wewnątrz, że jest w 2 egzemplarzach napisany i gdzie się znajduje drugi egzemplarz, a potem jeden zachować u siebie, drugi zaś oddać opieczętowany z napisem na zewnątrz: „testament X. Y. Z.“ albo dziekanowi, jak tego mądrze żądają Konsystorze biskupie (jeżeli to jest testament księdza), albo notaryuszowi, albo złożyć go w sądzie do przechowania. Notaryusz, względnie sąd, odbierając testament, spisuje przy tej okazji odpowiedni *protokół*, nie zaglądając do testamentu i nie pytając się o treść jego.

Zanim powiem o innych rodzajach testamentu, wspomnę zaraz, komu kapłan powinien zapisać swój majątek i jak ten zapis należy uskutecznić. Będzie w ten sposób omówiona pierwsza część niniejszego artykułu: o testamencie kapłańskim.

Według dawnych przepisów kościelnych majątek, jakiego dorobił się kapłan przy pewnym kościele, przechodził cały na własność tego kościoła. Wówczas nie było potrzeby, żeby kapłan pisał testament. Z biegiem czasów jednak weszło to w zwyczaj, że i kapłani (naturalnie świeccy tylko) mogą dowolnie rozporządzać swoim majątkiem i odtąd są potrzebne testamenty kapłanów. A skoro taki już jest zwyczaj, to się go trzymaj-

my, ale niech testamenty nasze będą prawdziwie kapłańskie i niech budują wiernych. Zapewne! Gdyby kapłan zapisał cały swój majątek jakiej służącej, albo krewniakom, nie zbudowałby tem nikogo i wtedy zaiste! lepiej, żeby był nie pisał testamentu. Jeżeli jednak rozdzielili swój majątek po kapłańsku i po bożemu, wtedy nie tylko nie sprawi zgorzenia, ale owszem zbuduje wszystkich.

Komuż tedy kapłan ma zapisać swój majątek i na jaki cel ma go obrócić? Przedewszystkiem powinien pamiętać o swojej duszy i zapewnić sobie pomoc duchową po śmierci. Powinien więc zapisać jaki odpowiedni kapitał na mszę fundacyjną za swoją duszę¹⁾ i powinien przeznaczyć pewną kwotę na jałmużnę dla ubogich, bo wedle wyrażenia Pisma św. „*jałmużna pokrywa wielość grzechów*“ (Tob. 4.11), zapewnia duszy miłosierdzie Boże i zjedna modlitwy ubogich za siebie. To sobie zapewniwszy, powinien koniecznie zapisać coś dla kościoła, przy którym pracował, o ile nie obdarzył go hojniej za życia. Oburza to parafian i czyni ich dla następców - księży na probostwie źle uprzedzonymi, jeżeli wiedzą, że śp. proboszcz zostawił pieniądze, a dla ich kościoła ani centa nie przeznaczył. Co do krewniaków, to jeżeli są prawdziwie ubogimi, należy i ich wesprzeć i zapisać coś na ich rzecz, o ile się tego nie zrobiło, jak to powiadają, „*ciepłą ręką*“, co w każdym razie jest lepszem, choćby z tego względu, że nie potrzebują wówczas opłacać podatku od spadku. Możliwość uchylić od podatku zapis na rzecz krewniaków, zaznaczając w testamencie, że tyle a tyle spłaca się im dług u nich zaciągniętego, nie wiem atoli, co by na to powiedzieli moralisci. Możeby nie widzieli w tem grzechu oszukaństwa ci przynajmniej, co by zechcieli obowiązek wsparcia ubogich krewnych uważać za dług moralny. Nie chcę w tym względzie wpływać na nikogo — niech każdy postąpi tak, jak mu sumienie dyktuje. Co do bibliotek kapłańskich, ponieważ te marnieją zwykle i drogocenne nieraz dzieła sprzedawane bywają na funty jako papier do zawijania masła, najchętniej będzie postąpić tak: ofiarować ją za życia kapłana seminaryum kleryków, lub seminaryum chłopców, albo niektóre przynajmniej dzieła czytelnikom katolickim i poprosić przełożonych, aby sobie książki postampiljowali, zrobili z nich katalog i wystawili

¹⁾ Dobro duszy własnej wymaga, by doznała ratunku szybkiego i skutecznego. Radzimy tedy znaczną kwotę przeznaczyć na msze gregoryańskie i zwykle manualne, które zaraz po śmierci kapłana mają być zań odprawione. (Dop. Red.).

rewers, że aż do śmierci X. Y. księdza oddają mu te a te książki z tą a tą szafą do użytku. Po śmierci kapłana w tym razie bez kłopotu i bez opłat zabiorą sobie książki i szafy ci, dla których one były przeznaczone. W testamencie można o tem wzmiankę tylko uczynić, przeznaczając kwotę stósowną na koszta przewiezienia książek.

Celem upewnienia się, że ostanía nasza wola ściśle będzie wykonaną, doradza Konsystorz Biskupi w Tarnowie w kurrendzie VII. z 1893, aby kapłan piszący testament upatrzył sobie którego brata-kapłana, w którym można zupełne położyć zaufanie i jego zrobił wykonawcą swego testamentu, oddając w jego ręce cały swój majątek, jako uniwersalnego spadkobiercy.

Jeżeli to uczyni, to takie rozporządzenie ostatniej woli *z oznaczeniem osoby spadkobiercy* nazywać się będzie *testamentem*. Gdyby zaś nie oznaczył generalnego spadkobiercy, lecz tylko zostawił na piśmie postanowienie, co się ma stać z jego majątkiem, to takie rozporządzenie ostatniej woli nazywa się *kodycyłem*.

Jak z tego widzimy, testator może oznaczyć spadkobiercę, ale go może również nie oznaczyć. Gdy w rozporządzeniu ostatniej woli niema oznaczonego spadkobiercy, dziedziczą wtedy majątek po zmarłym ci, których ustawa do tego dopuszcza, więc po księdzu dziedziczą majątek: kościół, rodzina zmarłego i ubodzy miejscowi — wszyscy w trzeciej części. Jeżeli rodzina jest prawdziwie ubogą, to bierze część i za ubogich.

Po ojcu, matce, dziedziczą majątek dzieci — w braku tychże rodzice i dziadowie.

Osoba, której ktoś umierając zapisuje pewną szczegółową rzecz ze swego majątku, nazywa się *legataryuszem*, rzecz zaś sama, którą legataryusz ma odebrać, *legatem*. Testament, czy kodycył trzeba pisać *bez stempla*; stempluje się go dopiero później, kiedy się staje aktualnym, do czego już Sąd wezwie spadkobierców.

(D. n.)

Ks. Adolf Albin.

Egzorta na niedzielę III. Adwentu¹⁾.

O zwyciężaniu siebie samego.

Nadchodzą wesole święta Bożego Narodzenia. Wszyscy się z nich radują i układają już przeróżne plany, jakby te święta przyjemnie spędzić. Lecz cóż jest najważniejsze i najpotrzebniejsze? Żeby się naprawdę weselić z Narodzenia Pańskiego, trzeba duszę przygotować tak, aby w niej narodził się i zamieszkał Pan Jezus.

Do tego właśnie wzywa nas Kościół św. w czasie Adwentu. Przez trzy niedziele stawia nam przed oczy życie i słowa świętego Jana Chrzciciela, poprzednika Chrystusowego, który acz był niewinnym, prowadził życie pokutnicze, i pokutą kazał się gotować na przyjęcie Zbawiciela. I nam także trzeba pokuty; przez pokutę mamy duszę naszą w tym czasie Adwentu odnowić i oczyścić, ażeby była godnem mieszkaniem Boga, aby się w niej Pan Jezus mógł narodzić.

A cóż to jest pokuta?

Przez pokutę rozumiemy my chrześcijanie katolicy szczególnie Sakrament pokuty, Spowiedź świętą — i dlatego w czasie Adwentu wielu z nas do tego Sakramentu przystępuje. Lecz nie dość się z grzechów wyspowiadać, trzeba się z nich poprawić, trzeba nad sobą czuwać ciągle, walczyć ze swojemi złemi skłonnościami, panować nad sobą, zwyciężać siebie samego. To są owoce pokuty, których szczególnie domagał się poprzednik Chrystusowy, kiedy wołał nad Jordanem „*czyńcie godne owoce pokuty*“²⁾.

Zwyciężać siebie samego jest to wielkie słowo, a jednak za młodu o tem się nie myśli i nie pamięta. Więc dzisiaj nad tym ważnym przedmiotem się zastanowimy.

Opowiada baśń starożytna, że Herkules młodociany, wychodząc w świat, znalazł się na rozstajnej drodze. Stały przed nim dwie postacie. Jedna z nich namawiała go, aby szedł za nią drogą usłaną kwiatami, a będzie mógł zaspokajać wszelkie swoje żądze i używać wszelkich uciech. Była to rozkosz zmysłowa. Druga postać wzywała go, aby szedł za nią drogą pracy i powściągliwości, bo na tej drodze, chociaż trudniejszej, znajdzie więcej zadowolenia i szczęścia, na samym zaś końcu spotka go wspaniała nagroda. Była to cnota. Ta baśń jest obrazem tego co się dzieje w duszy każdego człowieka, szczególnie za młodu

¹⁾ Egzorcie tej, nadesłanej na konkurs pod godłem „Ultimus“, przyznano premię II. w kwocie 50 K. Premii I. nie przyznano nikomu, natomiast uznano wszystkie egzorty za godne druku, pod warunkiem pewnych poprawek. Autora egz. rekolekcyjnych pod godłem „Miserere mei Deus“ prosimy, aby zechciał do nowego roku resztę egzort nadesłać, bo nie można rozpoczynać druku, nie mając w rękę całego manuskryptu. (Dop. Red.).

²⁾ Luk. 3. 8.

obrazem walki dobrego ze złem. Chrzeszt święty wprawdzie osłabia w nas złe skłonności — czynią to także inne Sakramenta, szczególnie Sakrament pokuty i Ołtarza, ale walka istnieje w duszy chrześcijanina i to przez całe życie. Kto chce być uczciwym i znacym człowiekiem, musi ze sobą samym walczyć, musi siebie samego zwyciężać.

Czy to jest rzeczą łatwą? Bynajmniej. Historia wspomina o wielu sławnych wodzach i zdobywcach, którzy odnosili świetne zwycięstwa na polu bitew, a siebie zwyciężyć nie umieli. Tak np. Aleksander W. nie umiał pokonać swojego gniewu i zabił Klitusa, swojego przyjaciela, który mu życie uratował. Napoleon, sławny wojownik i zwycięzca, nie umiał pokonać swojej pychy i ta go przyprowadziła ostatecznie do zguby.

Wielu sławnych poetów i pisarzy zostawiło piękne księgi, w których mieszczą się znakomite rady dla drugich; cóż z tego? kiedy oni się sami tych rad nie trzymali w życiu, bo nie umieli siebie zwyciężyć. Słusznie napisał jeden z nich, A. Mickiewicz:

„W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę,
Trudniej dobrze dzień przeżyć, niż napisać księgę“.

Zwyciężyć siebie samego jest rzeczą trudną, najtrudniejszą ze wszystkich. *Se ipsum vincere, summa victoria.*

A jednak to jest rzecz konieczna. Sam rozum to uznaje, że człowiek o tyle zasługuje na nazwę człowieka, o ile się umie zwyciężać. Dyogenes szukał raz z latarnią na rynku ateńskim w samo południe człowieka. Gdy mu powiedziano, że przecież na rynku znajduje się dość ludzi, odrzekł: to nie są ludzie, bo żyją na sposób zwierząt, nie umieją się zwyciężać. Religia nasza nakazuje nam wyraźnie siebie samych zwyciężać. Pan Jezus naucza, że droga do nieba jest *ciasna i wąska*¹⁾, a do piekła prowadzi droga szeroka i wygodna, że tylko ten będzie zbawiony, *kto zaprze siebie samego, weźmie krzyż swój i pójdzie za Nim*²⁾. Apostoł św. Paweł pisze w jednym ze swoich listów, że ci, *którzy są Chrystusowi, ukrzyżowali swoje ciało wraz z namiętnościami*³⁾.

Cóż znaczy iść w życiu wąską drogą, nieść swój krzyż za Jezusem, zaprzeć siebie samego, ukrzyżować swoje ciało? Znaczą: zwyciężać siebie samego.

Zwyciężać siebie samego, choć nie jest rzeczą łatwą, jest rzeczą do wykonania *możliwą*, szczególnie dla chrześcijanina przy pomocy łaski Bożej, do nabycia której tyle środków podaje nam nasza święta religia. *Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia*⁴⁾. Te słowa świętego Pawła powtarzają miliony chrześcijan i stwierdzają je swoim cnotliwym życiem. Niezliczony szereg Świętych, każdego wieku i stanu, jest najwymowniejszym dowodem, że człowiek każdy zwyciężyć siebie może, jeżeli tego szczerze pragnie. Znane jest zdanie św. Augustyna: *Potuerunt hi et hae, quare non tu, Augustine?*

1) Mat. 7. 14. 2) Luk. 14. 27. 3) Gal. 5, 24. 4) Filip. 4. 13.

Zwycięzać siebie samego jest rzeczą niezmiernie *miłą, zaszczytną i korzystną*.

Przypomnij sobie, drogi uczniu, jaką to przyjemność zrobiło ci dobre świadectwo szkolne, otrzymane na końcu półroczu, albo pochwała ze strony rodziców lub nauczycieli. Dlaczego? Boś sobie na nie zasłużył swoją pracą, zwyciężaniem siebie samego. Gdy inni próżnowali i szli ślepo za swojemi zachciankami, tyś walczył ze sobą samym, tyś siebie zmuszał, zwyciężał, pokonywał, tyś panował nad sobą i spełniał sumiennie swoje obowiązki. Choćby cię nikt z ludzi nawet nie pochwalił i nie nagroził za to zwycięstwo, jakieś odniósł nad sobą samym, czujesz w sumieniu swoim taką radość, taką pociechę, taki pokój, że żadna uciecha ziemską nie może się z nim równać. I stąd piękne zdanie: *Spernere voluptatem, summa voluptas*. Pogardzić rozkoszami największą jest rozkoszą.

Zwycięzać siebie samego jest to rzecz dla człowieka niezmiernie chlubna i zaszczytna. Nic tak człowieka nie hańbi jak niewola, a najgorszą niewolą jest być niewolnikiem własnych zachcianek i namiętności. Przeciwnie im człowiek umie bardziej siebie samego zwyciężać, nad sobą panować, tem większej doznaje czci od ludzi. Wśród niezliczonej ilości Świętych, których obrazy Kościół umieścił na ołtarzach, nie brak ludzi, którzy za życia ziemskiego nie odznaczyli się ani wysokiem stanowiskiem, ani wykształceniem, ani zdolnościami, ani majątkiem. Czemże sobie zasłużyli na tę cześć szczególną i sławę, jaką potomność ich uwieńczyła? Cnotą. A cnoty niema bez zwyciężenia siebie samego. *O tyle postąpisz w dobrem, o ile sobie samemu gwałt zadasz*, mówi autor złotej ksiąteczki o naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

Zwyciężanie siebie samego jest rzeczą niezmiernie korzystną. Oprócz tych korzyści bowiem, jakieśmy poznali, mianowicie oprócz pokoju duszy, postępu w cnocie, szacunku ze strony ludzi, jedna ono człowiekowi przed Bogiem wielką zasługę. Jeżeli ludzie umieją się poznać na wartości cnoty, o ileż bardziej nagrodzi ją Bóg Sprawiedliwy, Ten Bóg, który człowiekowi kazał walczyć z grzesznemi skłonnościami, który do tej walki sam człowiekowi dopomaga! „*Ja jestem zapłatą twoją zbytnie wielką*“¹⁾ rzekł Bóg niegdyś do Abrahama w nagrodę za jego posłuszeństwo, a te słowa zdaje się powtarzać do każdego człowieka, który dla miłości Boga i dla Jego chwały stacza najcięższą ze wszystkich walk, walkę ze sobą samym.

Droga młodzieży! Szczególnie za młodu zwyciężanie siebie samego jest rzeczą niezmiernie ważną i potrzebną. Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały, to znaczy, że całe późniejsze życie człowieka zależy od tego, jak młodość swoją spędził, do czego się za młodu przyzwyczaił. Jeżeli człowiek za młodu już zacznie walczyć ze sobą samym i umie zwyciężyć siebie samego,

¹⁾ Gen. 15. 1.

łatwiej mu będzie później w życiu oprzeć się wszelkim pokusom i namiętnościom. A więc „ze słabością walczyć uczcie się za młodu“. Czuwajcie nad sobą, abyście nie stali się niewolnikami żadnej grzesznej zachcianki, żadnej namiętności, żadnego nałogu, a wyrobicie w sobie charakter czysty jak kryształ, twardy i nieugięty jak dyament i wyrośniecie na mężów miłych Bogu i ludziom. Amen.

X. M. Jeź.

Dyskusya Sejmowa w sprawie opłacania katechetów.

Ustawa, nakazująca płacić księżom za udzielanie nauki religii w szkołach wiejskich, jest już uchwaloną i nie ulega wątpliwości, że wkrótce otrzyma sankcyę cesarską. W ustawie z 1. grudnia 1889 zmieniono §§ 1, 4, 5, 6, 8 i 11, a to w interesie właśnie księży i nauki religii w szkołach ludowych.

Paragraf 1. postanawia, że w „publicznych pospolitych szkołach ludowych o czterech lub więcej klasach, tudzież w szkołach wydziałowych ustanowieni będą osobni nauczyciele religii ze stałą płacą, jeżeli liczba godzin nauki religii we wszystkich klasach wynosi razem przynajmniej 18 godzin tygodniowo, a liczba uczniów ich wyznania i obrządku przenosi 80. Taki nauczyciel obowiązany jest aż do 24 godzin nauki tygodniowo. Za godziny nadliczbowe należy mu się dodatkowe wynagrodzenie po 40 Kor. (w miejscowościach I. klasy po 50 Kor.) za godzinę. Egzortę liczy się za 2 godziny. Katecheta może być zobowiązany do udzielania nauki aż do pełnej liczby 24 godzin także w szkołach innych lub nawet w szkołach sąsiednich miejscowości¹⁾.

Paragraf 4 zastrzega, że katecheci otrzymają „od razu przy stałej nominacyi najwyższy stopień płacy“ i że katechetom „ma być policzonym do emerytury czas spędzony w duszpasterstwie“. (‘)

Paragraf 5 orzeka, że duszpasterz miejscowy jest obowiązany do bezpłatnego udzielania nauki religii z tytułu duszpasterstwa w 9. (dziewięciu) godzinach tygodniowo we wszystkich szkołach do parafii należących, za każdą zaś godzinę nauki w tygodniu ponad ten wymiar łącznie z egzortą i nauką dopełniającą przypada mu wynagrodzenie po 40 Kor. (względnie 50) za godzinę.

Egzorta liczy się za 2. godziny, a może się odbywać w szkołach począwszy od czteroklasowych.

Paragraf 6 normuje remuneracyę na 40, względnie 50 Kor., za godzinę i orzeka, że „wypłatę wynagrodzenia zarządza się z końcem każdego półrocza szkolnego na podstawie dowodów przedstawionych przez władzę szkolną okręgową“. Można jednak ściągać poszczególne klasy lub oddziały w ten sposób, aby liczba dzieci tak połączonych nie przekraczała 50.

¹⁾ Punkt ten stanowi ważną zdobycz dla katechetów w praktyce. (D. R.)

Paragraf 8 rozporządza, aby „wypłatę wynagrodzenia za dojazdy, po stwierdzeniu ilości odbytych dojazdów i ilości godzin nauki rzeczywiście udzielanej, zarządzała władza szkolna okręgowa bezpośrednio do rąk odnośnego katechety lub duszpasterza“.

Paragraf 11 nakazuje wypłacać nauczycielom świeckim, jeżeli gdzie z upoważnienia władzy duchownej uczą religii, za każdą godzinę płacę „wynoszącą 1% miesięcznej płacy“, jeżeli nauka trwa przynajmniej 1 miesiąc.

Ważną jest wreszcie rezolucya końcowa: „Wzywa się c. k. Rząd, aby w porozumieniu z Ordynaryatami biskupimi przyczynił się do pokrywania kosztów *stałego inspekcjonowania nauki religii w publicznych szkołach ludowych wszystkich kategorii* ¹⁾).

Tak w streszczeniu przedstawia się nowa ustawa; niektóre jej punkty odpowiadają żądaniom stawianym od dość dawna przez *Dwutygodnik*. Znajdą się księża, których może ustawa nowa niezadowolili; zda im się, że prawie nic nowego nie podaje, a jednak w rzeczywistości podaje ona nowego wiele, a efekt finansowy zmian projektowanych przedstawia się tak, że przypuszczalnie wydatek krajowy na ten cel zwiększy się razem o 254.862 Kor. 74 hal., okrążyło *o ćwierć miliona* Koron, co chyba w naszych stosunkach nie jest drobnostką.

Idzie mi jednak o zapoznanie się z dyskusją sejmową w tej sprawie, nie o omawianie ustawy samej. Nie wiem, według jakiego klucza obliczano zwiększenie wydatków, choć z pewnością oparto się na danych dostarczonych przez Radę szkolną—ale godzi nam się zapoznać z nastrojem sejmowym, gdy uchwalano omawianą ustawę.

Referentem tej sprawy był poseł *Laskowski*. Sprawozdawca, wiadomo nam to dobrze, już w komisji, gdzie nasuwały się pewne trudności, choć z drugiej strony wielu liczyliśmy przyjaciół i obrońców, zajął stanowisko dla katechetów bardzo przychylnie. Prawda, że i *Lwowskie Koło Katechetów* nieco chodziło za tą sprawą i nasi X. X. Biskupi, a w szczególności X. Arc. *Teodorowicz*, gorąco nią się zajęli, a jednak za życzliwość i przychylność dla nas należy się p. *Laskowskiemu* podziękowanie z naszej strony.

W dyskusji, jaka się rozwinęła po odczytaniu przez sprawozdawcę rezolucyi, zabrał głos pierwszy poseł hr. *Śladnicki*, dając wyraz wielkiej radości, że ustawa dochodzi do skutku i sprawiedliwości staje się bodaj w części zadość. Przedstawiał w dalszym ciągu, jakie trudności mają księża z dojazdami do szkół, ile czasu tracą na te dojazdy, jak

¹⁾ Wniosek ten wyszedł ze strony ludowców, ale jest ważnym dla nauki religii i może w przyszłości wypłynąć dodatnio na rozwój nauczania katechizmu.

praca w szkołach wiejskich jest nieraz męczącą i ile wymaga dobrej woli i ofiary od duchowieństwa. Mowa jego była dłuższą i dowodziła, że mowca zna odnośne stosunki dobrze.

Posel X. *Pastor*, od niedawnego czasu ludowiec, w krótkim przemówieniu podziękował Sejmowi za nową ustawę i w imieniu duchowieństwa złożył obietnicę, że odtąd nie będzie skarg na zaniedbanie nauki religii w szkołach ludowych, bo duchowieństwo, otrzymując płacę na mocy sprawiedliwości a nie (jak dotąd było) z miłości tylko, będzie zobowiązane do pilnego uczenia.

Zabrał głos następnie ludowiec poseł *Styła*. Zastrzegł się, że nie przemawia w imieniu klubu, ale własne tylko wypowiada zdanie. Uznaje pracę duchowieństwa, wie, że za pracę należy mu się zapłata, nie jest więc przeciwnym ustawie, która tę płacę normuje. Ale wspomina, że w Sejmie jawiła się niedawno deputacya nauczycielska z prośbą o polepszenie bytu nauczycieli, a odpowiedziano jej, że brak funduszków obecnie na polepszenie, że rok ciężki na to nie pozwala — i nauczyciele wyrozumieli to, odstąpili od swych żądań. Zdaje się więc posłowi, że księża, którzy są sami, bez rodziny, tem bardziej winni mieć wzgląd na ciężkie położenie kraju w tym roku, na brak funduszków — i również odstąpić od swych żądań. Jeżeli uchwała dziś przejdzie, duchowieństwo zyska materialnie, ale zysk ten nie wyrówna prawdopodobnie straty, jaką poniesie ono pod względem moralnym.

Krótką mową p. *Styły* była więc opozycyjną, choć opozycya była raczej przypadkowej natury, niż zasadniczej. Mowa ta posłużyła za tło dalszej dyskusyi.

Wiceprezydent Rady szkolnej, poseł *Dembowski*, ze swej ławy poselskiej bronił wniosków komisji, przedstawiał stan nauki religii po szkołach ludowych i trudności rozmaitego rodzaju, wykazywał w odpowiedzi p. Style, że nauczycielom polepszono płacę niedawno, że czyni się tylko zadość sprawiedliwości, przyznając księżom pewne wynagrodzenie za naukę. Co do ilości godzin bezpłatnych, do jakich ma być zobowiązany duszpasterz w swojej parafii, komisya poszła drogą środkową. Rada szkolna przedłożyła wniosek na 7 godzin, Wydział krajowy na 12 godzin, komisya proponuje pośrednią liczbę 9. Mowca cieszy się, że uchwała dochodzi do skutku.

Zabrał głos z kolei poseł *ks. Stojałowski*, który umie w dyskusji podnosić nowe myśli i zajmować niemi posłów sejmujących. Mowa ks. Stojałowskiego była poniekąd pendantem do mowy ks. Pastora, była poniekąd polemiką, poniekąd usprawiedliwiała mowę p. Styły, choć z zupełnie innego stanowiska

Ks. Stojałowski zwrócił się naprzód z wyrzutami w stronę prawnicy sejmowej, że z ustawą przychodzi tak późno, w roku tak ciężkim

dla ludności. Czy nie można było załatwić tej sprawy wówczas, gdy w ogólności normowano płace nauczycielskie, czy trzeba było czekać z nią aż do tego roku? Mowca jest za ustawą, bo ona jest słuszną i sprawiedliwą, ale bierze w obronę duchowieństwo przed ks. Pastorem. Nie godzi się pomawiać duchowieństwa, że po szkołach dotąd nie pracowało, lub że nie uznawało obowiązku ze swej strony w tym względzie. Obowiązek taki istniał i przedtem. Przyznaje, że ksiądz i pieniądze są to pojęcia, które obok siebie niezupełnie się godzą, złączone razem wywołują pewien niesmak. Przewiduje, że z powodu tej uchwały będzie silna agitacja przeciw księżom, obawia się nawet, że spotkają go znaczne trudności z powodu tej sprawy na wiecach ludowych, choć z drugiej strony chętnie widzi na nich przeciwników. Jest za egzaminem na katechetów. Jeżeli słyszy się skargi na nauczanie religii po szkołach, winić tu należy nietylko niedbalstwo księży, ile brak wyrobienia i zdolności. Być dobrym katechetą, jest rzeczą nader trudną i dlatego wyniki pracy katechetów nie zawsze są widoczne. Przyznaje posłowi Style, że rok ten jest ciężki i wołałby, aby ustawę tę wniesiono w innym czasie. Pragnąłby w ogólności, aby duchowieństwo jak najmniej pobierało z kas rządowych i krajowych, bo te pensye nieraz upokarzają i odbierają swobodę ruchów. We Francyi, za wskazówką papieża duchowieństwo, broniąc swej niezawisłości, raczej zrzekło się poborów z kasy państwa. Radby widzieć wspólny fundusz religijny, własny duchowieństwa, na pokrywanie jego potrzeb i płac, aby nikt nie rzucał księżom w oczy, że są w niewoli u kogoś.

Mowa X. Stojałowskiego, wygłoszona ze stanowiska idealnego pojmowania obowiązków kapłańskich, była zdaniem mojem potrzebną, a nawet konieczną; bez niej w ogólnej dyskusyi czułoby się jakiś brak. Dobrze, że wypowiedział te myśli ksiądz; w ustach innych słowa owe byłyby mniej właściwe i mniej stosowne.

Nastąpiła teraz dłuższa a wspaniała mowa JE. X. Arc. *Teodorowicza*, której Sejm cały wysłuchał z wielką uwagą. Mowa pod każdym względem była piękną i wielką. Głębokim i szerokim myśłem i poglądom odpowiadał ton poważny a swobodny i gest tak odmienny od rzucania się i wymachiwania rękami, jak się to nieraz widzi z niesmakiem u wielu mowców duchownych. Mowa X. Arcybiskupa znaną jest z dzienników, powtarzać jej tu nie chcę. Obracała się około pojęć ogólniejszych, sięgała znacznie wyżej, niż tego wymagała omawiana ustawa, a w całości dyskusyi stanowiła punkt najwyższy. Z mowcami poprzednimi X. Arcybiskup nie polemizował, wtrącał raczej w ustępy mowy swej tu i ówdzie uwagi, które podniesione przez nich trudności wyświecały i wyjaśniały. Wyjaśnił np., że we Francyi miał kler do wyboru tylko między wolnością w ubóstwie, a niewolą w dostatku,

musiał więc wybrać pierwsze, choć stan taki jest nienaturalnym. W naszym Sejmie rzecz stoi inaczej i nie wydaje mu się to upokorzeniem duchowieństwa, jeśli przez Sejm otrzyma od kraju, co mu się święcie należy na mocy sprawiedliwości. Wyjaśnił też, że rzecz nie jest nową, już dawno o niej myślano, dziś tylko jest ona dojrzałą. Główną myślą, którą rozwijał dostojny Mowca, była ta, że nadeszła pora dla okazania ze strony Sejmu, jak wielką wagę przykłada do nauczania w szkołach katechizmu. Wotując ustawę niniejszą, Sejm stwierdza tylko, że w tak groźnym czasie, jak obecny, katechizm chce uczynić podstawą wychowania młodych pokoleń. Z tego stanowiska wychodząc, mowca musi uznać chwilę obecną za zupełnie odpowiednią do uchwalenia ustawy o wynagradzaniu katechetów. Rozwijał następnie mowca, jakie znaczenie ma katechizm dla narodu naszego i dla społeczeństwa, dla młodzieży samej i dla moralności, dla pokojowego współżycia obydwu narodowości i w dążeniu do ideałów. Nie pominął też milczeniem słów przebaczenia, które wypowiedziała wielka Polka (Potocka) po dokonaniu czynu zbrodniczego na mężu swoim, a które podyktował jej katechizm.

Zabrał następnie głos sprawozdawca p. *Laskowski* dla dania odpowiedzi niektórym mowcom poprzednim. Posłom X. Stojałowskiemu i Style wyjaśnił, że sprawa katechetów była już dłuższy czas przygotowywaną, a dziś należy ją uważać już za zupełnie dojrzałą. Nie widzi czegoś poniżającego dla księży w proponowanej ustawie, bo uchwała ją Sejm w poczuciu sprawiedliwości, a nie księża. Nauczycielom polepszone płacę niedawno, a księżom nie; trzeba więc było rzecz tę załatwić. Mimo, że rok jest ciężki, nie może mowca w żaden sposób doradzać odraczenia sprawy. Prosi o przyjęcie całej ustawy.

Przy dyskusji szczegółowej zabrał jeszcze głos poseł ukraiński *Staruch*, podnosząc żale na księży polskich, że uczą w szkołach patriotyzmu polskiego, nie katechizmu. Żądał poprawki przy § 8. w tym duchu, że koszta dojazdów wówczas tylko będą wypłacane katechetom, jeśli wyda przychylną w tym względzie opinię zwierzchność gminna. Poprawka ta wymierzona była przeciw księżom polskim. X. *Pastor* złożył oświadczenie, że nie myślał weale ubliżyć księżom, ale wspominał, że odtąd księża będą mieli ścisły obowiązek uczyć w szkole, gdyż tego domagały się głosy w jego klubie.

W głosowaniu nad poszczególnymi paragrafami *przyjęto całą ustawę jednogłośnie*, poprawkę zaś p. Starucha odrzucono. To właśnie zgodne przyjęcie całej ustawy dowodzi, że Sejm był zyczliwie usposobionym dla katechetów, uznał ich pracę w szkołach za konieczną. Większość polska stwierdziła nadto, że ma zaufanie do polskich kapłanów i wie, że nie nadużywają swego stanowiska dla celów z religią chrześcijańską niezgodnych, co zarzucał p. Staruch. Sejm okazał dobrą

wolę. Należy to podnieść z uznaniem z naszej strony i z wdzięcznością. Praca duchowieństwa po szkółkach miejskich i wiejskich winna być odtąd tem ochotniejsza i żywsza, bo społeczeństwo samo jej żąda, bo chce uczenia katechizmu, bo tę pracę uznaje i nagradza ją wedle możliwości. Do pracy nad ludem, do pracy nad oświatą w kraju, wnosimy pełną ręką owe jasne i promienne prawdy idealne, jakie zawiera katechizm. Dobra wola Sejmu niech wzmocni naszą dobrą wolę. Wzmocnijmy pracę naszą, ulepszajmy ustawicznie nasze metody, by jak najobficiej spadało na szkoły ludowe błogosławieństwo Boże. Żywo do pracy i w pracy nie ustawać!

Ks. Szydelski

Projekt katechizmu ulepszanego.

Naukę o Trójcy Przenajświętszej zaczynają Deharbe i A. U. P. od wyjaśnienia nazwy „Ojca“ (I. osoby Boskiej) i z konieczności dają odpowiedź długą i wcale trudną. Czy ta kwestya jest w katechizmie potrzebna? Czy bez niej idea Trójcy Przenajśw. nie będzie jasną? Czyż należy także tłumaczyć dzieciom znaczenie nazwy: „Duch św.“ dla trzeciej Osoby Boskiej? Nie utrzymują tego nawet A. U. P. i twierdzą jedynie, że jest „stosownem zrobić jakie przejście“ od nauki o Bogu do nauki o Trójcy Przenajśw. Sądzymy, że szkoda czasu i miejsca na rzeczy tak zbędne (w praktyce też roztropny katecheta pytanie owo z reguły w szkole opuszcza), a przejściem najlepszem jest przed troistością Osób uwydatnienie jedności Boga, jak to czyni Kr. Katechizm. Uwydatnienie to powinno być nie w ustępie o Bogu i Jego doskonałościach, lecz w ustępie o Trójcy św, bo dopiero zestawienie troistości Osób z jednością Bóstwa daje poznać jasno tajemnicę Trójcy św. i zapobiega najskuteczniej mniemaniu, jakoby było trzech Bogów. Z tego powodu już przy memoryzowaniu sześciu prawd wiary powinno się ów wzgląd mieć na oku i uczyć: „1. Jest Bóg, który wszystko stworzył i wszystkim rządzi“ (nie zaś: Jest jeden Bóg, który ..). „3. Bóg jest jeden w trzech Osobach: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch św., czyli Trójca Przenajświętsza“ (nie zaś: Są trzy Osoby Boskie: Bóg Ojciec i t. d.). Zapatrywaniu temu daje wyraz w swym katechizmie również ks. Linden.

Zamiast pytania: „Czy każda z tych trzech Osób jest Bogiem“? proponują A. U. P. stylizację: „Czem jest każda z trzech Osób Boskich“? Jest w tem rzeczywiście ulepszenie, bo jak wiadomo pytań dyalektycznych, zaczynających się od „Czy“...? powinno się jak najmniej używać. Dziecko odpowiada na nie: „Tak“, a gdy widzi niezadowolenie katechety poprawia się w tej chwili na: „Nie“ — czyli zgaduje rzecz, a nie myśli nad nią; czasem nie fatyguje się nawet słowami: „tak“ lub „nie“, lecz tylko kiwnie lub potrząśnie głową. Odpo-

wiedzi „na migi“ lub zgadywane nie kształcą dziecka, nie mają wartości dydaktycznej, dlatego i pytań dyalektycznych powinno się z reguły unikać. Wolno ich użyć wtedy jedynie, gdy chodzi o dokonanie przez dziecko wyboru między dobrem a złem, lub też o ośmielenie dziecka lęklivego i chwilowe uprzystępnienie rzeczy zbyt trudnej. Tak np. pojęcie samoistności Boga, o które zapytywałem słowami: „Od kogo Bóg ma Swoje istnienie“?, a potem: „W jaki sposób Bóg istnieje“? — ułatwia ks. T. przez pytanie: „Czy Bóg otrzymał od kogo swoje istnienie i swoje doskonałości“? — którą to formę uznaję za łatwiejszą i lepszą pod warunkiem, że w praktyce nie przyjmie się od ucznia odpowiedzi jednym słowem, lecz zażąda się całego zdania wraz z możliwym wyjaśnieniem lub ugotowaniem.

Nie godzę się natomiast z A. U. P., by kwestyę pochodzenia Osób Boskich zupełnie pominąć w katechizmie, jako rzekomo ściśle teologiczną, bo w praktyce wyróżnia ona katolików od prawosławnych, a w naszych stosunkach różnice owe bardziej może akcentować należy niż różnice z protestantyzmem, aktualne jedynie po Niemczech i w Poznńskim. Różnicę między Osobami w Bogu sprowadzić do samych *imion*, jak chcą wreszcie A. U. P., byłoby rzeczą wielce niebezpieczną dla wiary. Nie radziłbym również wzmianki o naturze i istocie Boskiej umieszczać w odpowiedziach, przeznaczonych do memoryzowania, bo są to pojęcia trudne, które dzieci (nawet ci i owi Autorowie!) mieszają ze sobą; wystarczy pouczenie owo dodać w uwadze (dla starszych) z wyjaśnieniem odpowiedniem.

Proponuję zatem tekst następujący:

2. O trzech Osobach w Bogu.

† 23. Czy jest więcej niż jeden Bóg?

Jeden tylko jest Bóg i jeden tylko być może.

* Nie może być dwóch istot nieskończenie doskonałych, boby jedna drugą ograniczała. Kto przypuszcza istnienie dwóch lub więcej Bogów, ten stracił już pojęcie o Bogu prawdziwym.

† 24. Ile jest Osób w Bogu?

W Bogu są *trzy osoby*: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Św.

Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego. (Mat. 28, 18).

† 25. Czem jest każda z trzech Osób Boskich?

Każda z trzech Osób Boskich jest Bogiem: Bóg Ojciec jest Bogiem, Syn Boży jest Bogiem, Duch św. jest Bogiem.

Żadna z Osób Boskich nie jest młodszą ani starszą, ale wszystkie są wieczne i nieskończenie doskonałe.

† 26. Czy więc jest *trzech Bogów*?

Niema trzech Bogów; jest tylko jeden Bóg w trzech Osobach.

Trzej są, którzy świadectwo dają w niebie: Ojciec, Słowo i Duch św., a ci trzej jedno są. (I. Jan. 5, 7).

* Trzy Osoby Boskie są jednym tylko Bogiem, bo mają jedną tylko naturę i istotę Boską. Ludzie mają także jedną naturę (ludzka), ale każdy człowiek jest istotą osobną.

* 27. Czem różnią się Osoby Boskie między sobą?

Osoby Boskie różnią się między sobą *pochodzeniem*: Bóg Ojciec od nikogo nie pochodzi; Syn Boży zrodził się z Boga Ojca; Duch św. pochodzi od Ojca i Syna.

* Bogu Ojcu przypisujemy *stworzenie* świata, czyli dzieło wszechmocy; Synowi Bożemu *odkupienie*, czyli dzieło mądrości; Duchowi św. *uświęcenie* ludzi, czyli dzieło miłości, chociaż te dzieła są im wspólne. Symbolika Trójcy św. na obrazach — z *ryciną*.

† 28. Jak nazywamy tę prawdę wiary, że jest jeden Bóg w trzech Osobach?

Tę prawdę wiary, że jest jeden Bóg w trzech Osobach nazywamy Tajemnicą Trójcy Przenajświętszej.

* Człowiek swoim rozumem nie może pojąć Tajemnicy Trójcy Przenajświętszej, bo człowiek nie wszystkie nawet rzeczy ziemskie pojmuje. Tajemnica Trójcy Przenajświętszej nie sprzeciwia się rozumowi (nie wolno mówić: jest jeden Bóg i nie jeden Bóg — ani: są trzy Osoby i niema trzech Osób — co sprzeciwiałoby się rozumowi), ale go nieskończenie przewyższa. Ludzie wykształceni nie rozumieją wiele rzeczy, jasnych dla ludzi wykształconych; cóż dziwnego, że dla wykształconych ludzi ciemnem jest niejedno, co jest jasnem dla Anioła. a tembardziej dla Boga? Tajemnice wiary są tylko dowodem, że religii chrześcijańskiej nie wymyślili sobie ludzie, jak np. religię mahometańską, i t. p.), lecz sam Bóg ją objawił.

Trójca: Bóg Ojciec, Bóg Syn, Bóg Duch święty,
W Trójcy Bóg jeden, nigdy niepojęty.
Bóg Ojciec przed wiek Syna z Siebie rodzi,
Bóg Duch od Ojca i Syna pochodzi.

(Pieśń katechizmowa).

Św. Augustyn, Biskup i Ojciec Kościoła, chciał w osobnej książce wyjaśnić tajemnicę Trójcy Przenajświętszej i modlił się do Boga o pomoc ku temu. Wyszedł na przechadzkę na brzeg morza i zobaczył dziecko, które kopało dołek w piasku. „Na cóż kopiesz ten dołeczek?“ — zapytał. „Bo chcę całe morze przelać do tego dołka“ — odrzekło dziecko. „Ależ morze takie wielkie, a twój dołeczek taki maleńki!“ „Prędzej ja całe morze pomieszczę w tym dołeczku, aniżeli ty rozumem swoim pojąć zdołasz, so to jest Bóg w Trójcy świętej jedyny“. Zawstydzil się św. Augustyn i nie silił się odtąd na zgłębienie Tajemnic Bożych.

† 29. Którym znakiem wyznajemy wiarę w Trójcę Przenajśw.?

Wiarę w Trójcę Przenajświętszą wyznajemy znakiem Krzyża świętego, który czynimy, mówiąc: „W imię † Ojca i † Syna i † Ducha świętego“. Amen.

Pożyteczną jest rzeczą czynić znak Krzyża św. często, a mianowicie: gdy wstajemy ze snu i kładziemy się na spoczynek; przed modlitwą i po modlitwie; przed każdą ważniejszą sprawą; w pokusach i niebezpieczeństwach. Znak ten *przypomina* nietylko Trójcę Przenajświętszą, ale i śmierć Pana Jezusa na krzyżu i pobudza do miłości

Bożej. Znakiem Krzyża św. czynili Święci cuda i odpędzali wszelkie pokusy.

Uroczystość Trójcy św. w pierwszą niedzielę po Zielonych Świątkach. — *Chwała Ojcu..* (str...)

Ku uczczeniu Trójcy Przenajświętszej ustanowił Kościół *rok kościelny*. Zaczyna się on w I. Niedzielę Adwentu i dzieli się na trzy okresy: 1. okres Bożego Narodzenia ku czci Boga Ojca, 2. okres wielkanocny ku czci Syna Bożego i 3. okres Zielonych Świątek ku czci Ducha świętego. — Każda *niedziela* przypomina także: 1. stworzenie świata i Opatrzność Bożą, 2. zmartwychwstanie Pana Jezusa, 3. zesłanie Ducha świętego na Apostołów. —

Czy należy dodawać w katechizmie wyjaśnienia liturgiczne? Tak, bezwątpienia, bo 1) przez samo zestawienie obrzędu z prawdą, którą on uzmysławia, obrzęd staje się działwie zrozumiałym, co najskuteczniej zapobiega zabobonom, 2) wskutek assocyacji idei każdorazowy widok obrzędu przywiedzie uczniom na pamięć prawdę, której jest wyrazem i lekcję, kiedy o tem uczono; 3) kombinacja taka ożywia naukę niezmiernie i czyni ją interesującą. Oczywiście wypadnie ograniczyć się do obrzędów i świąt, z którymi uczeń często się spotyka i nie gubić się w drobiazgach, nie zapuszczać się daleko w symbolikę, lecz poprzestać na tem, co najważniejsze, bo mamy przed sobą nie szkołę średnią i specjalną naukę liturgiki, lecz szkołę ludową. Nowsze katechizmy, w ślad za rzymską *Dottrina cristiana*, podają z reguły wyjaśnienia liturgiczne, ale czynią to dopiero w „dodatku“ na końcu. W dodatku takim całość przedstawia się systematycznie i jasno, przeto zrazu, przerabiając katechizm ks. biskupa Likowskiego, jałem się również tej metody — wnet jednak przyszedłem do przekonania, że ze względu na katechetę i na ucznia lepiej rzecz rozczłonkować i podać w uwagach przy odpowiednich ustępach katechizmu. Katecheci w braku planu szczegółowego odkładali przerobienie liturgiki gdzieś na koniec roku i użalali się przedemną, że nie mogą znaleźć na nią czasu; zaczęm ułatwi się im pracę, gdy wyjaśnienia liturgiczne poda się w tych miejscach, gdzie powinny być przerobione. Chociaż nawet katecheta niejeden podawał owe wyjaśnienia okolicznościowo, to znowu uczniowie, chcąc je sobie w domu odczytać, nie mogli ich znaleźć gdzieś na końcu katechizmu — zaczęm ów „dodatek liturgiczny“ bywał w praktyce bez wartości. Z tych powodów podaję wyjaśnienia liturgiczne rozczłonkowane, a nadto znaczkami (*) rozdzielone na różne stopnie nauki, nie zaprzeczając jednak, że na wyższym stopniu nauki pożytecznem jest pod koniec roku szkolnego wyjaśnienia owe zebrać w całość zaokrągloną.

Ze względu na ożywienie i uzmysłowienie nauki jestem również za zamieszczaniem w katechizmie przykładów krótkich a klasycznych;

gdyby jednak miało to razić bardzo ze względu na utrudnioną przejrzystość książki, zgodziłbym się raczej na wykreślenie z katechizmu przykładów i przekazanie ich podręcznikowi dla katechetów, a bronilibym wyjaśnień liturgicznych, pieśni, modlitw i rycin w katechizmie, jako środków bądź uprzystępniających naukę, bądź ułatwiających bardzo zastosowanie jej do życia. Oczywiście jestem zdania, że wyjaśnień owych, podobnie jak i wielu pytań katechizmowych, nie potrzebują dzieci uczyć się na pamięć.

X. W. G.

Refleksye z podróży do Palestyny.

Syrya, jej nazwa i etymologiczne jej wyłomaczenie. — Jakie obejmowała kraje Syrya dawniej, a jakie dzisiaj? Liban i Antyliban, przeszłe losy Syryi. Odkąd szerzy się tu chrześcijaństwo? Jego rozwojowi szkodzą Monofizyci. Obecny podział Syryi, historia Beirutu, osobliwości jego; rezyduje w nim pięciu biskupów.

A więc jestem w Syryi; Syrya to stara nazwa! Istniała bowiem już na kilka tysięcy lat przed Chrystusem. Jest ona widocznie skróceniem wyrazu „Assyrya“, był bowiem czas, kiedy się rozmiary Assyryi pokrywały granicami Syryi.

Inni wywodzą nazwę Syryi od starobabilońskiego słowa „Suri“.

Nazwa ta jednak nie była nazwą kraju, lecz narodu tenże zamieszkującego. Znaczenie więc tej nazwy jest raczej etnograficzne niż polityczne. W 15. wieku zaludniali ten kraj Aramejczycy. Stąd poszła nazwa „Aramea“. Oznaczała ona te same ziemie, które obejmowała Syrya.

Pierwotnie obejmowała Syrya całą przestrzeń, jaka się rozciągała między Egiptem, Arabią, Tygrysem i Cylicyą. W tem obszerniejszem znaczeniu wzięta Syrya zawierała także Palestynę oraz Fenicyę.

Później brano Syryę w ściślejszem znaczeniu. Należały do niej kraje położone między Tygrysem od wschodu a puszczą arabską od południa, Palestyną, Fenicyą i morzem śródziemnem od zachodu, a Cylicyą od północy. Cały ten pas ziemi zwie się teraz Soristan lub esch Scham.

Przebiegają ten piękny kraj w kierunku od północy na południe dwa pasma gór; Liban ze szczytami: Dschebel Makmal, 3052 m. wys. i Dhal - el - Kodib, 3063 m. wys., oraz Antyliban z Hermonem 2860 m. wysokim.

Historia tego kraju, który dzielił z biegiem czasu losy wielkiej polityki, uprawianej przez państwa, jest bardzo zmienną. Poznajmy ją pokrótce.

Z początku składała się Syrya z całego szeregu małych, samodzielnych państweczek. Te rywalizowały ze sobą o pierwszeństwo, aż jedno z nich, najpotężniejsze, zapanowało nad innymi.

Król Dawid podbił owe państweczka, a tem samem zniweczył ich samodzielność. Odtąd należała Syrya do królestwa żydowskiego. Z chwilą rozdziału państwa żydowskiego na judzkie i izraelskie usamowolniły się

także będące pod jarzmem żydów syryjskie ziemie. Objął nad nimi Damaszek hegemonię. Jednak znów dostały się z początkiem ósmego wieku pod panowanie Assyrii. Podbił je bowiem król assyryjski Tiglat Pilezar III. i uprowadził mieszkańców ich do Kir, w głąbię Assyrii.

Z upadkiem państwa assyryjskiego dostały się owe państwa doń przyłączone pod jarzmo Babilonii, później weszły w skład państwa perskiego, a następnie stały się łupem Macedonów. Po śmierci Aleksandra W. dostała się Syrya pod panowanie Seleucydów Antyocheńskich. Znów potem ulega jakiś czas wpływowi Greków, aż w 83 roku przed Chrystusem dostaje się w ręce Rzymian.

Ci uszanowali pewne właściwości Syrii. Zarządzano nią z początku przez propretorów i prokonzulów, a od r. 27 przed Chr. przez legatów z rangą konsulów.

Od r. 44 po Chr. toruje sobie tu drogę chrześcijaństwo. Powstają obok gminy chrześcijańskiej w Antyochii, w której najprzód wyznawcy Chrystusa przyjęli nazwę chrześcijan, inne gminy chrześcijańskie.

Antyochia przemienia się z biegiem czasu na stolicę biskupią. Zakłada ją i zarządza nią naprzód św. Piotr, a po jego odejściu do Rzymu św. Ewodyusz i św. Ignacy.

Z biegiem czasu tworzą się inne nowe dyecezye. Stolica biskupia w Antyochii zostaje z czasem podniesioną do godności patriarchalnej.

Za czasów panowania w Syrii władców wschodnio rzymskich, szkodzi bardzo rozwojowi chrześcijaństwa herezja Monofizytów, tu się szerząca. Pod jej wpływem następuje w Syrii martwota kultury chrześcijańskiej, a z nią upadek obyczajów. W siódmym wieku po Chr. zajmują Syryę Arabowie, później Krzyżowcy, a od r. 1187 Turcy. Ci tracą ją przez pewien czas, aż wreszcie od r. 1517 stają się jej panami po dzisiejsze czasy.

Syryę dzieli się obecnie na 5 wilajetów¹⁾: Aleppo, Tripoli, Damaszek, Beirut i samoistny liwat Deir ez Zor.

Beirut, w którego murach obecnie bawię, jest siedzibą walego.

Miasto to było w czasach zamierzchłych w rękach Fenicyan. Nazwa jego jest pochodzenia fenickiego. Oznacza ona tyle, co studnia. Było to miasto w swych początkach nieznaczące. W drugim wieku przed Chr. zostało doszczętnie zniszczone. Dopiero Rzymianie, zamieniwszy je na swą kolonię, zbudowali je na nowo. Upiększyli je różnego rodzaju budowlami Herodowie W., oraz Agryppa I. i II. Później założono tu szkołę praw, która stała na wysokości swego zadania.

Miasto to portowe stało się też za Rzymian ogniskiem handlu i przemysłu. Słynęło ze sławnych tkalni jedwabnych.

W szóstym wieku po Chrystusie niszczało miasto doszczętnie z powodu trzęsienia ziemi. Turcy zdobyli je w 635 r. i odbudowali. Na jakiś czas zajęli je Krzyżowcy. Od czasu walki pod Hattin dzierżą je Turcy.

¹⁾ Państwo tureckie dzieli się na prowincye (wilajety), prowincye na gubernie (multessaryfaty lub liwaty), te zaś na starostwa (kaimakamaty) i na gminy (mudirje). Na czele prowincyi stoi namiestnik (wali), gubernii gubernator (multessaryf), starostwa starosta (kajmakam), a na czele gminy naczelnik (mudir).

Liczy ono przeszło 120.000 mieszkańców. W liczbie tej przeważają chrześcijanie różnych wyznań, jak schizmatycy Grecy, Maronicki-katolicy, Grecy-unici, Łacinnicy-Ormianie, Protestanci.

Chrześcijanie posiadają 38 świątyń Zwiedziłem tylko kościół OO. Jezuitów francuskich, którzy tu posiadają kolegium w rodzaju naszych gimnazyów. Kształci się tu młodzież wszystkich wyznań. Za mojej bytności kształciło się w kolegium 450 młodzieńców.

Tu każdy z nich ma tolerancję religijną Nikogo tu nie zmuszają gwałtem do zmiany religii Każdy jednak z wychowanków musi w czasie przeznaczonym na modlitwę i nabożeństwo modlić się na sposób swego wyznania.

Kościół jezuicki, poświęcony czci Serca Jezusowego, jest zbudowany w stylu arabsko maurytańskim Mile uderzają oko widza i dobrze nastroją piękne galerye naksztalt łóż, po bokach nawy zbudowane a wsparte na marmurowych kolumnach. W głównym oltarzu, który ma kształt konfesyi, widnieje śliczna statua Serca Jezusowego.

Razą natomiast ozdoby ołtarzy, szczególnie sztuczne kwiaty w naczyniach szklanych pomieszczone, oraz różne świecidelka. Te dodatki francuskie ujmują wiele powadze i godności świątyni Po obiedzie zwiedziłem ubikacye kolegium OO. Jezuitów. Są one po nowoczesnemu urządzone. W tym samym gmachu jest pomieszczone seminaryum duchowne dla młodzieży, poświęcającej się stanowi duchownemu. Młodzież ta szereguje się z pomiędzy sześciu obrządków wschodnich o charakterze katolickim

Pod zarządem Ojców stoi też fakultet medyczny świecki. Wykłada na nim piętnastu profesorów, z których dwunastu jest świeckich a trzech Ojców. Ci trzej Ojcowie wykładają mineralogię, fizykę i botanikę.

Ojcowie pomieścili tu bibliotekę o cennych rękopismach o charakterze liturgicznym i kościelno-historycznym.

Posiadają nadto jedną z największych drukarni na Wschodzie. Mają prócz tego fabrykę papieru, introligatornię, oraz własną odlewnię czcionek.

Oprócz OO. Jezuitów pracują także Bracia szkolni, Łazarzyści, obsługujący wielki szpital, Franciszkanie i Kapucyni.

Obok nich rozwijają błogą działalność siostry św. Wincentego. Prowadzą one ochronkę sierot, seminaryum dla nauczycielek i zakład rzemieślniczy, w którym pracuje 2000 dziewcząt.

Pracują tu także siostry Nazaretanki (prowadzą szkołę dziewcząt), Józefitki i siostry od św. Rodziny.

Co do osobliwości miasta, to na pierwszym miejscu położyłbym główny meczet turecki, przerobiony z kościoła katedralnego katolickiego z czasów Krzyżowców.

Bazaru nie zaliczyłbym do osobliwości, gdyż przeważają w nim towary europejskie.

Interesującym jest natomiast tak zwany plac kanonów czyli armat. Otaczają go ogrody publiczne. Tu także jest nowy seraj czyli pałac dla przedstawiciela władzy. W nim mieści się muzeum starożytności.

Zresztą niema w mieście nic godnego zwiedzenia. Ulice są brudne, chodniki niemożliwe, zawałone błotem i innemi nieczystościami.

Piękne są natomiast części miasta położone na wzniosłościach Ras Beirutu i na wzgórzu św. Dymitra.

Sławne jest miasto Beirut tem, że rezyduje w niem pięciu biskupów i apostolski delegat Syrii, który jest zarazem apost wikaryuszem dla Aleppo, dalej arcybiskup maronicki, biskup grecko-melchicki, syryjski wikaryusz patriarchalny i schizmatyczny biskup grecki.

Ks. Dr. Stan. Dutkiewicz.

Z LITURGIKI.

Czy świece gromniczne w dzień Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny i palmy w niedzielę palmową może święcić nie sumista? Rubryki pouczają, że te święcenia wraz z procesją są jak najściślej połączone ze sumą. Według rubryk bowiem celebrans i asystujący dyakon i subdyakon po skończonej procesyi, nie wracając wcale do zakrystyi lecz ad sedilia, zmieniają paramenta używane w czasie procesyi i przywdziewają potrzebne do odprawiania sumy. *A więc ten sam celebrans święci, odbywa procesję i odprawia sumę.* Tak samo orzekła św. Kongregacya Obrzędów dnia 1. września 1838. Wyjątek przysługuje według dekretu tejże Kongregacyi z dnia 23. maja 1846 r. tylko Biskupowi, który może sam święcić i odprawiać procesję, a odprawianie sumy polecić komu innemu.

W kaplicach cmentarnych nie wolno odprawiać Mszy św. na ołtarzach, umieszczonych na grobach (Klemens XIII. 7. lipca 1766 l. 2479), lub tuż obok grobów (21. kwietnia 1873. l. 3294; 12. stycznia 1899 l. 3944 ad 2 dum; 19. czerwca 1908 in Gallipolitana). Odległość ołtarza od grobów wynosić ma co najmniej trzy łokcie. Ołtarz może być drewniany, lecz osadzony na trwałej podstawie, „et altare ipsium in uno tantum loco stabiliter collocetur“.

Kielich mszalny ma być ze złota lub ze srebra — przynajmniej sam kubek — i wewnątrz pozłoczony. Żąda tego wyraźnie nowe prawo liturgiczne (Sw. Kongr. Obrz. dekretem l. 3136 ad 4 tum.), które zabrania konsekrować kielichy z innej materyi. Wprawdzie rubryka „de defectibus“ (tyt. X. l. 1) pozwala użyć innego także metalu „ob paupertatem vel persecutionem“, lecz według interpretacyi św. Kongr. Obrz. wolno z tego korzystać tylko w ostatecznej konieczności. Gdzie znajdują się kielichy mszalne z innego metalu, należy je w słósnym czasie usuwać, t. j w miarę jak się zakupi inne, odpowiadające przepisom liturgicznym.

Puszka powinna być również ze złota lub srebra (wewnątrz pozłacana), ale przepisy co do niej są łagodniejsze. „Pro ecclesiis pauperioribus permittitur usus pyxidis ex aurichalco, ex cupro vel ex stanno confectae sed decore deauratae (D. 3162 ad 6 tum); excipiuntur tamen: ferrum, plumbum et alluminium, nisi hoc ultimum solidius efficiatur, cum inaretur Pyxides ex vitro, exclusa quacumque ratione, absolute interdictae sunt“ (Decr. 3511).

RECENZYJE.

X. *Charszewski* I. Wtóra podróż do Ciemnogrodu. Z powodu zamachu na katechizm. Warszawa 1908. Wydawnictwo księgarni M. Szczepkowskiego. Str. 316.

Jest to dzieło polemiczno-apologetyczne wyższej miary. Autor polemizuje z osławionemi „Objaśnieniami katechizmu“, ogłoszonymi przez Andrzeja Niemojewskiego i z dodanemi przezeń „Uwagami wstępniemi“, przyczem korzysta z odprawy danej temuż „apostolowi“ przez „Starego Mieszczanina Polaka“ w *Przeglądzie katolickim*, ze „Sprostowania“ lubelskiego *Polaka Katolika* i z wystąpienia Prusa w *Tygodniku Ilustrowanym*. Na polemistę posiada wszelkie warunki: gruntowną znajomość przedmiotu, łatwość pióra, dowcip i zacięcie satyryczne. Ciemnogrodem zwie świat niewierzący, trawestując podobną satyrę Potockiego z przed stu lat z górą, wymierzoną przeciw Kościołowi katolickiemu Wykazuje dowodnie, że autor nie zna prawd katolickich, że przekręca je i dopiero zbija. Z polemiką łączy X. Ch. zawsze pozytywne wyjaśnienie prawdy zaczepionej, nieraz obszerne i gruntowne, co książeczce zapewnia wartość trwałą, bo czyni z niej rodzaj apologetyki, w sobie zaokrąglonej Razi tylko niemile ton gwałtowny, jaki brzmi w każdym rozdziale. Niełatwo wprawdzie zachować miarę wobec człowieka, który powtarza ustawicznie, że księża są głupcami i oszustami, posądza ich o „szelmostwa“ w nauczaniu itp., ale przecież nie powinniśmy zapominać o warunkach, jakich się od nas domaga Duch Chrystusowy, nie powinniśmy dać się ściągnąć w błoto, którem nas przeciwnik obrzuca. Dzieło przeznaczone jest dla kół inteligentnych, a te rozumieją ironię i satyrę, choćby nie była podana w szorstkich wyrazach. Lękamy się, by ta właśnie okoliczność nie uczyniła dzieła X. Ch. mniej poczytnem w sferach, które go najbardziej potrzebują. Pod względem rzeczowym spotkaliśmy się z niektórymi wyrażeniami, które należałoby poprawić. Czytamy np. (str. 12): „Przyczynę pierwszą, która powołała do bytu pierwsze organizmy ludzkie, możemy nazwać Naturą, nie zapominając wszakże o tem, że ona nie jest Bogiem, ani też siebie samej nie stworzyła“. Skoro tak, to czyż można Naturę nazywać przyczyną pierwszą i pisać ją przez wielkie N.? Bóg sam jest przyczyną pierwszą, natura i jej prawa należą do przyczyn drugorzędnych. Gdzieindziej (str. 289) utrzymuje autor, że katechizm „samą nawet dziewiętnastowiekową trwałością swoją daje rękojmię na przyszłość“. Chciał zapewne mówić o prawdach katechizmowych a nie o formie katechizmu, która jest znacznie nowszej daty — ale należało to wyrazić dokładnie. Mimo tych usterek zalecamy dzieło gorąco do studyum każdemu kapłanowi, który chce i powinien wiedzieć, czem godzi w religię dzisiejszy duch czasu i jak można jego napaści odeprzeć.

Kalendarz Poستاńca Serca Jezusowego na r. 1909. Opracował ks. Wład. Czencz. Kraków. Str. 299.

Ozdobna i gustowna okładka kolorowa i wiele pięknych rycin czynią ten kalendarz już na pierwszy rzut oka miłym i ponętym. Jeszcze bardziej zaleca go treść doborowa i nader obfita. Są tam ustępy treści religijnej i z dziejów Polski, są opowiadania zajmujące i pouczenia z zakresu socjologii praktycznej; nawet kącik humorystyczny (10 stron)

wyróżnia się korzystnie od innych wydawnictw tego rodzaju, bo zamiast krótkich żartów podaje całe opowiadania lub wiersze żartobliwe z ukrytą zrećnie tendencją umoralniającą. Kto wie, że kalendarz kupują nawet tacy, którzy żadnej innej książki ani gazetki nie kupią, oceni wartość apostołowania tą drogą i nie zaniecha przyczynić się ze swej strony do rozwoju królestwa Bożego w duszach przez — częste zalecanie tego wydawnictwa.

Teatr amatorski dla dzieci i młodzieży: Zygmunt Przybylski: Nr. 1. Ziemia ojczysta. Nr. 2. Za słońcem. Nr. 3. Panna służąca. Nr. 4. Pamiętnik Jadzi. Nr. 5. Wet za wet. Nr. 6. Edukacja Bronki. Nr. 7. Tadzio jest chory. Nr. 8. Koledzy. — Warszawa, 1908, Gebethner i Wolff.

Znana powszechnie firma nakładowa Gebethnera i Wolfa w Warszawie zaznaczyła w ostatnich czasach niezwykle ruchliwość na polu wydawnictw tanich, przeznaczonych dla jak najszerszych warstw. Do wydawanej przez nią biblioteki teatrów amatorskich, liczącej obecnie już niemal 100 numerów, przybywa teatr amatorski dla dzieci i młodzieży. Szczęśliwą należy nazwać myśl w ogóle podobnego przedsięwzięcia, w szczególności zaś podnieść fakt, że opracowanie tych drobiazgów jednoaktowych, przeznaczonych dla dzieci od 8—10 lat, powierzono tak wytrawnemu pisarzowi scenicznemu, jakim jest komedyo-pisarz Zygmunt Przybylski. Autor, dla którego deski teatralne nie kryją żadnych tajemnic, znający wszystkie arkana powodzenia scenicznego, złożył też w powyższych utworach chlubny dowód, że zna i duszę dzieci. Komedyjki należy wszystkie nazwać udaleni; zawsze i wszędzie przebija głębsza myśl etyczna, choć bez żadnego moralizowania; niektóre, jak n. p. obrazek sceniczny „Ziemia ojczysta“, drgają żywą nutą patryotyczną. Najmniej odpowiednim dla dzieci wydaje się nam jednoaktówka „Tadzio jest chory“ jako zbyt nastrojowa. Zresztą można wszystkie utwory polecić jak najgoręcej uwadze ogółu, tem więcej, że rekomenduje je niska cena (po 20 kopiejek). *w. k. m.*

X. *Jaskulski* A. Materiały do odczytów w Towarzystwach robotników. Poznań 1909. Księga św. Wojciecha. Str. 219. Cena 2 M. 60 fen.

Wdzięczność należy się ks. Okoniewskiemu, że nie dał zmarnieć rękopisom nieodżałowanego św. pam. Licencyata, lecz wydał je w tomie niniejszym. Są tu rozprawki iście wzorowe, są inne zaledwie naszkicowane, ale również cenne dla każdego, kto bierze żywy udział w odradzaniu się społeczeństwa na zasadach chrześcijańskich i musi nieraz występować w stowarzyszeniach z odczytami na temat kwestyi socyalnej. Sądzymy wprawdzie, że książka tego rodzaju nie zastąpi i nie chce zastąpić poważnego studyum ekonomii społecznej z dzieł fachowych Gide'go, Biederlacka, Cathreina, Milewskiego itp., ale wskazuje ona na wzorach gotowych, jak można z pożytkiem popularyzować zdobycze wiedzy, ułatwia też przygotowanie się na wykłady poszczególne. Przemówienia odnoszą się do socyalizmu i do spraw chrześcijańsko-społecznych. Pod względem stosunku do Kościoła są bez zarzutu.

X. Dr. *Korzonkiewicz* J. Ex Oriente lux. Ślady Izraela w za-
bytkach dawnego Wschodu. Kraków. 1908. Str. 47.

Pracę niniejszą ogłosił Autor najpierw w sprawozdaniu c. k. gimn. św. Jacka w Krakowie za r. 1908. Zapewne szczupły wymiar miejsca w sprawozdaniu zniewolił Autora do zbytniej zwięzłości, przez co forma opowiadania stała się ciężką, a kwestye przeróżne są raczej tylko potrącone jak rozwiązane. Mimo to witamy tę pracę z wielką radością, bo przekonujemy się, że zyskaliśmy w Autorze fachowca na polu archeologii orientalnej, obznajomionego wybornie z literaturą europejską w tej kwestyi i władającego metodą naukową. Omawia on stanowisko orientalistyki w obec Biblii w ogóle, a z kwestyi szczegółowych porusza Genesis rozdział XIV. o napadzie królów chaldejskich na miasta palestyńskie za czasów Abrahama, a zwłaszcza zestawia rezultaty korespondencji z egipskiego Tell-el-Armarna. Stwierdza fakt znany, że Egipcyanie czerpali cywilizację od Chaldejczyków, a ci od Sumeryjczyków i że język sumeryjski (dotąd nieodkryty) był prawdopodobnie mową pierwszych ludzi. Okazuje się również, że miasto Jeruzalem, na miejscu dawnego Salem, istniało już przed Dawidem pod nazwą Uru-Salem. Oby Autor nie ustał w pracy na tem polu!

Głosy na czasie. Poznań. 1908. Księg. św. Wojciecha. C. na po 60 fenigów

13 *Królikowski D.* Kwestya rzemieślnicza jako kwestya społeczna. Str. 83.

14. *Dr. Dennert E.* Prawo natury, przypadek, opatrność. Str. 69.

15. *X. Taczak T.* Hypnotyzm i spirytyzm Str. 88.

Przyznać trzeba Redakcyi wydawnictwa, że umie istotnie dobrać tematy „na czasie“ i potrafi także postarać się o ich opracowanie popularne, a jednak gruntowne. *Królikowski* przedstawia rozwój rzemiosł na tle historycznym, a następnie w dobie obecnej, niestety jednak uwzględnia tylko ustawy pruskie. Omawia spółki Schultzego-De-litscha i wskazuje drogi praktyczne do podźwignięcia się rzemiosł, przy-czem nie pomija także związków zawodowych. Praca świadczy o znajomości rzeczy; jest w stanie oddać usługi i w Galicyi.

Broszurę *Dra Dennerta*, znanego apologety niemieckiego, spolszczył ks. Guzikowski K. Autor rozprawia się z tymi, którzy prawa natury stawiają na miejsce Boga i rozstrząsa różne zarzuty przeciw Opatrzności Bożej. Wyborne to dziełko przyda się i w bibliotekach dla uczniów. Czemu jednak piszą „opatrność“ przez małe „o“?

Ks. *Taczak* daje na wstępie pogląd na historyczny rozwój hipnotyzmu i spirytyzmu, a następnie omawia różne rodzaje tych zjawisk i ich wpływ na zdrowie i na moralność. Krótko a jasno poucza o magnetyzmie zwierzęcym, o stanie kataleptycznym, o letargu, somnambulizmie i metodach hypnotyzowania. Zastanawia się nad sugestją myślną, nad jasnowidzeniem itp. stanami, a zarazem omawia granice hipnozy. W podobny sposób przechodzi też dzieje i objawy spirytyzmu, charakteryzując trafnie religię sui generis, jaką spirytyzm głosi. W zjawiskach tych słusznie nie dopatruje się demonizmu, lecz jedynie niemądrości ludzkiej, „którą wiecznie korci chęć stosunku z tamtym światem poza prostym szlakiem wiary“. Książeczka to bardzo pożyteczna.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Mian.* ks. *Bętkowski* Franciszek admin w Hałuszczyńcach, ks. *Soltys* Józef eksp w Chmieliskach — *Urlop* dla choroby otrzymał ks. *Marcinkiewicz* Józef. — *Konkurs* na prob. w Hałuszczyńcach do 31. grudnia br.

Kraków. *Mian.* ks. *Gaczek* Wilhelm Z. Aug. admin. w Górze kościelniczej. — *Emeryturę* otrzymał ks. *Łukasik* Czesław prob. w Górze Kościelniczej. — *Konkurs* na prob. w Wieliczce i w Górze Kość. do 15 grudnia.

Tarnów. *Mian.* szambelanami Ojca św. ks. Dr. *Dutkiewicz* Stanisław, prof. teol. w Tarnowie; ks. *Wilczkiewicz* Antoni w Oleśnie; Ks. *Maryniarczyk* Maciej w Jazowsku.

| | |
|---|--|
| W <i>Admin. Dwut. kat.</i> nabyć można wydawnictwa X. W. G. oprawne: | Ill. Dzieje Biblijne po 50 h. |
| Zarys hist. Kościoła ill. po 3— K. | Ill. Krótki Katechizm i Dzieje Bi- blijne, opr. razem w płótno 1'20 K. |
| Biblijne katech. elem. po 3— „ | Upominek duchowny po 6 halerzy. |
| Ill. Kat. Średni po 1'60 i 1'40 „ | Najlepiej zamawiać przekazem pocztowym, dołączając 10 h. na ko- szta przesyłki. Przy zakupnie 10 egz. 1 egz. gratis. przy 50 egz. 7 gratis. |
| Ill. Katechizm Krótki po 70 h. | |
| Ill. Katechizm Mały po 50 „ | |
| Wyciąg katechizmowy po 20 „ | |

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.
i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje figury Świętych z drzewa, wobec których nie potrzeba spro-
wadzać wyrobów zagranicznych. ołtarze, feretrony i w ogóle wszelkie
roboty rzeźbiarskie, Świętych przy drogach i pomniki z kamienia, mar-
muru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reparacje.

Na żądanie wykaże się licznymi świadectwami WW. Duchowieństwa
i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych,
proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc
grosz zostanie w kraju, zamiast wędrować zagranicę.

TREŚĆ Nr. 7.: Jubilat na tronie cesarskim. Ks. Dr. J. Górka. —
Co sądzić o inteligencyi zwierząt? Ks. Dr. Waiss. — Styl odrodzenia
w architekturze kościelnej. Modest. — O testamentach. Ks. Adolf
Albin. — Egzorta na niedzielę III. Adwentu. X. M. Jeż. — Dyskusya
sejmowa w sprawie opłacania katechetów. Ks. Szydelski. — Projekt
katechizmu ulepszanego. X. W. G. — Refleksye z podróży do Pale-
styny. Ks. Dr. Stan. Dutkiewicz. — Z Liturgiki. — Recenzye. — Wia-
domości dyecezalne.